

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 26 września — septembre 1976 • Rok wydania XIX • Nr 39 (988) •

LA SEMAINE POLONAISE



Kajakami na spotkanie złotej jesieni

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FR 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

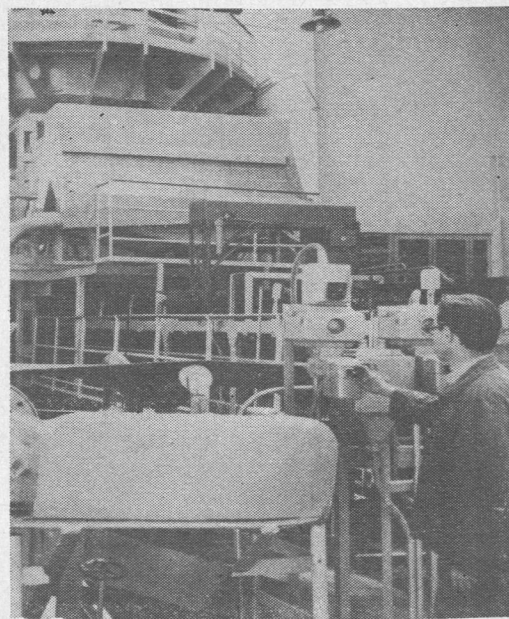
● 1
Warszawska Starówka, jeden z najbardziej malowniczych zakątków stolicy, inspiruje wielu twórców. Przychodzą tu ze sztalugami studenci Akademii Sztuk Pięknych, artyści malarze i plastycy amatorzy. W tej galerii „pod chmurką” można obejrzeć i kupić naprawdę interesujące obrazy.



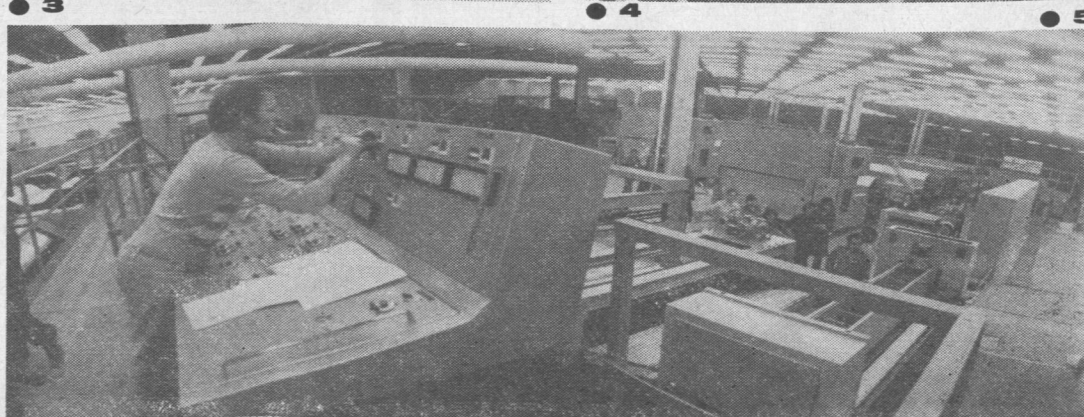
● 2
Krakowski dworzec kontenerowy w Krzeszawicach w ciągu ostatniego roku podwoił ilość przewożonych towarów. Dworzec nadal się rozbudowuje. W przyszłym roku wzbogaci się o nową suwnicę, która pozwoli na przyjmowanie kontenerów o większej pojemności, wzrośnie także liczba samochodów do dalszego transportu przesyłek.



● 3
Okolo 15 tys. studentów uczestniczyło w 700 letnich obchodach naukowo-badawczych na terenie całego Kraju. Na jednym z nich przebywali studenci Instytutu Technologii i Inżynierii Chemicznej Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy. Przeprowadzali oni badania fizykochemiczne zbiornika wodnego w Tleniu, na rzece Wdzie.



● 4
Tegoroczną, 150 w historii polskiego cukrownictwa, kampanię rozpoczęła najstarsza w Kraju i w Europie cukrownia „Częstocice” w Ostrowcu Świętokrzyskim. Cukrownia ta, mimo sędziwego wieku, potencjałem produkcyjnym dorównuje nowoczesnym zakładom, rokrocznie bowiem poddawana jest modernizacji. Również w tym roku „Częstocicom” przybył nowy ciąg buraczany.



● 5
Dobiega końca budowa wielkiej fabryki dywanów „Novita” w Zielonej Górze, w której na początku listopada br. ruszy produkcja wykładziny podłogowej typu dywanowego na licencji francuskiej firmy „Dalami”. „Novita” będzie dostarczać dziesięć milionów metrów kwadratowych wykładziny rocznie, w bogatym wyborze wzorów i kolorów.

Fot. CAF

TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Obraz życia na polskiej wsi roku 1976 odbiega od wyobrażeń ukształtowanych przez tradycję **5**

Centrum Badań Agronomicznych w Kolmarze i Stacja Ochrony Roślin w Nowym Sączu wspólnie troszczą się o lepsze plony **6**

Dziecięcy zespół pieśni i tańca „Wisła” z Amsterdamu śpiewa również po polsku, chociaż jego członkowie nie znają polskiego języka **8**

Mieszkańcy osiedla „Widok” w Swiebodzinie żyją jak jedna wielka rodzina **11**

Gra o zielone, czyli jak zachować unikalną przyrodę Kampinoskiego Parku Narodowego **14**

Kobieta... krowę wydoi, dogładnie cielaka i jeszcze zastąpi męża strażaka... **18**

Dwa miliony franków na Centrum Zdrowia Dziecka przekazała współpracująca z Polską francuska firma Creuzot-Loire Entreprises **20**

Dr Ada Birecka-Jaworska, terakochirurg, jest jedną z kilku kobiet tej specjalności na świecie. Do niedawna była jedyną **21**

„Smuga cienia” — to nowy film Andrzeja Wajdy, zrealizowany na podstawie powieści Josepha Conrada **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: RYSZARD DUTKIEWICZ

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



To jest Warszawa

Niewiele jest miast na świecie, o którym śpiewano by tyle piosenek i napisano tyle wierszy. A mimo to trudno określić na czym polega jego niezwykłość. Czy tworzą ją domy, ulice i parki, czy powstało tak wspaniałe dzięki swym mieszkańcom? Na to pytanie najtrudniej odpowiedzieć tym, którzy urodzili się tu, nad Wisłą.

Zdefiniować urok tego miasta podejmują się cudzoziemcy — pisarze i filmowcy, nadając potem swym dziełom poetyckie tytuły: „Warszawa, moja miłość”, „Pani Warszawa”, „Niezwyciężona”, „Miasto-bohater”.

O Warszawie mówi się przez cały rok, przedstawiając jej osiągnięcia w dziedzinie nauki, kultury i techniki, ale jeszcze serdeczniej i częściej czyni się to w tradycyjnym Miesiącu Stolicy, we wrześniu. Jest to najodpowiedniejsza chwila do zadumań nad wspomnieniami, podsumowań minionego okresu, snucia perspektywicznych planów.

Historia tego miasta nie oszczędzała. Przez 700 lat swojego istnienia było świadkiem 6 powstań i 5 wojen. Każde z tych wydarzeń zostawiało na nim piętno. A kiedy wydawało się, że jest już martwe, na nowo budziło się do życia.

II wojna światowa pozbawiła Warszawę 700 tysięcy obywateli, poczyniła straty oszacowane na 2.500 mld dolarów. — Warszawa jest już tylko punktem geograficznym na mapie — powiedział Hitler w roku 1944. — Polacy i za 100 lat nie

odbudują swojej stolicy — powiedzieli zagraniczni korespondenci wojenni w roku 1945.

W dniu wyzwolenia Warszawy ze wszystkich stron Kraju ściągnęli jej mieszkańcy, aby odbudować swoje ukochane miasto. Jakby na przekór tym, którzy mówili, że budowanie stolicy Polski na miejscu, gdzie dawniej była Warszawa, jest absurdem.

Minęły lata, a Warszawa stoi jeszcze piękniejsza niż dawniej. Budowali ją wszyscy mieszkańcy Kraju. Do stolicy przyjeżdżały brygady robotników ze Śląska i Wybrzeża. Zbudowali od podstaw piękne, nowoczesne miasto, w którym jest 2000 zakładów przemysłowych, 12 wyższych uczelni, 20 teatrów, 26 muzeów...

Aby uczcić Miesiąc Warszawy tak jak dawniej przyjeżdżają do stolicy delegacje górników, stoczniowców i hutników, są wśród nich i tacy, którzy od lat każdy swój urlop spędzają na warszawskiej budowie. Rano spotkać ich można pracujących przy stawianiu nowych osiedli mieszkaniowych, zakładów pracy. Popołudniami zaś spacerują uliczkami Starówki, przysłuchują się kurantom wygrywanym przez zegar z zamkowej wieży, zaglądają na Mariensztat i Muranów do pierwszych osiedli budowanych na gruzach... I wiedzą, że tak jak oni, Polacy mieszkający w Kutnie, w Genk czy Bruay, w tym miesiącu, we wrześniu kierują swoje myśli do miasta nad Wisłą. (e.b.)

Cała reszta zależy od kultury

W

Polsce rozpoczął się nowy rok działalności kulturalnej. Centralna inauguracja miała szczególnie podniosły charakter. Odbyła się w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w Kozłowie, w województwie olsztyńskim. Został tam, przy tej okazji, otwarty Gminny Ośrodek Kultury. Oczywiście, nowy rok działalności kulturalnej rozpoczął się również w Stolicy, w województwach, miastach i wsiach, we wszystkich placówkach kulturalnych. Szczególną jednak wymowę miała inauguracja w Kozłowie.

Wiele się mówi w ostatnich latach, w Polsce i w innych krajach, o wyższej jakości pracy i życia. Uchwała się programy, wytycza specjalne zadania. Również i Polska ma taki program, zakładający dalszy dynamiczny rozwój Kraju, wyższą jakość pracy i warunków życia narodu. Program ten uchwalony został na VII Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i przyjęty przez Front Jedności Narodu jako platforma wyborcza.

Cóż to jest ta wyższa jakość pracy i życia? Jest to po prostu wyższy poziom kultury w całej Polsce i każdego Polaka z osobna. I właściwie do tego można by całą rzecz sprowadzić.

Oczywiście, jeżeli chcemy to proste ujęcie roli i miejsca kultury w życiu Polaków rozpisnąć na język programu, czyli zamierzeń i zadań, brzmiałoby to bardziej uroczyście i naukowo. Oto kilka fragmentów, za-

czepniętych z „Prognozy rozwoju kultury polskiej do roku 1990”, opracowanej przez specjalny zespół Ministerstwa Kultury i Sztuki:

...Wraz z przechodzeniem na wyższe etapy rewolucji naukowo-technicznej będą ulegać przemianom dotychczasowe kryteria nowoczesności społeczeństwa. Poza kryteriami gospodarczymi, technicznymi i materialnymi pierwszorzędne znaczenie uzyskają takie czynniki, jak wewnętrzna spójność klas pracujących, ich samowiedza, ich aktywność i inicjatywa...

...W epoce, kiedy rozwój produkcji zależy od rozwoju nauki, sam rozwój nauki uzależniony będzie coraz bardziej od stopnia rozwoju ludzkich sił twórczych, od ducha innowacji, od postaw konstruktywnych, zdolnych powołać do życia zarówno inicjatywę myślową, jak dążność do zmian ulepsających rzeczywistość...

I jeszcze jeden ciekawy fragment:

...W tej sytuacji rozwój kultury i aktywność kulturalna, wyzwalamąca twórcze pierwsiatki osobowości ludzkiej, jest kluczem do wszelkich przejawów inicjatywy produkcyjnej i społecznej. Dlatego osiągnięcie wyższego poziomu kultury jest istotnym elementem całego postępu społeczno-gospodarczego...

...Kultura — jako duchowy, a więc intelektualny i artystyczny wyraz nowych stosunków między człowiekiem a nowoczesną techniką, kultura jako kształt emocjonalny i moralny nowego jakościowo stopnia opanowania natury przez człowieka jest zatem warunkiem właściwej realizacji zadań rewolucji naukowo-technicznej...

Jest to tak pięknie i przejrzyście wyrażone, że chociaż unikam w swoich komentarzach cytatów, uważałem, że lepiej przytoczyć te fragmenty, aniżeli omawiać je i być mo-

że zniekształcić. Sądzę, że Czytelnicy podzielą moje zdanie.

Kultura, jak widać z powyższych wywodów, stanowi integralną część rozwoju społeczeństwa, wpływa na podnoszenie poziomu życia. W Polsce, budującej rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne, szczególną wartość mają wszelkie poczynania o wysokich walorach artystycznych i etycznych, których treść wiąże się z problematyką bliską ludziom pracy. I która jest stałym rozszerzaniem udziału ludzi pracy we współtworzeniu nowych wartości.

Podstawową wartością jest oczywiście praca. Zatrzymajmy się na moment nad tą właśnie kwestią. Jeszcze 20 lat temu praca w państwowym gospodarstwie rolnym, nie była specjalnym powodem do dumy. Wyrażano się pogardliwie i o samej pracy i o ludziach tam zatrudnionych. Na domiar wszystkiego warunki pracy i życia były trudne, postęp techniczny mały, a przygotowanie ludzi dość słabe. Dziś nikt by nie znalazł śladu tej przeszłości. Człowiek bez wyuczonego zawodu, bez określonej specjalności jest w pegeerze nieużyteczny. Niewiele potrafiłby zrobić i niewiele by zarobił. Jeżeli dziś mówi się o kimś — robotnik pegeerowski, trzeba widzieć w nim nie dawnego robotnika folwarcznego, przystosowanego do ciężkiej, fizycznej pracy, ale fachowca. Często inżyniera, technika lub zootechnika, maszynistę, szofera, elektryka. Gospodarstwem, wieloobiekowym, na obszarze 6—8 tysięcy hektarów kierują wysokiej klasy fachowcy, inżynierowie, magistrowie i doktorzy.

W takim środowisku działalność kulturalna ma szczególnie duże znaczenie, nie tylko dla wykonywanej pracy, ale dla kształtowania i umacniania więzi społecznych, zawodowych, rodzinnych i koleżeńskich. Praca staje się nie tylko życiową koniecznością, ale i przyjemnością. Człowiek uzyskuje wyższe zarobki, ale i pełniejszą satysfakcję i powód do dumy, z tego co robi. A zawód, który wykonuje nie hamuje jego możliwości awansu.

W tym właśnie zawiera się najgłębszy sens kultury szeroko pojętej.

ZDZISŁAW PIŚ

POKÓJ ROZBROJENIE WSPÓŁPRACA

Pod takim właśnie tytułem otwarta została w Wilanowie (w Muzeum Plakatu) międzynarodowa wystawa plakatu, z okazji 25 rocznicy powstania Międzynarodowej Federacji Bojowników Ruchu O-

poru (Fédération Internationale de Résistants). Jubileuszowa sesja FIR odbyła się w Warszawie, w dniach 4 i 5 września bieżącego roku.

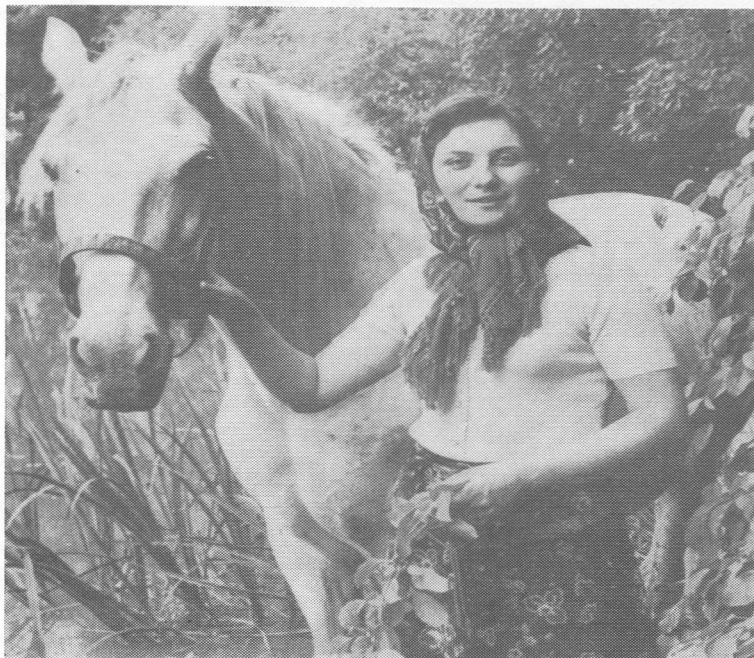
Na wystawie zaprezentowano 226 plakatów z 29 krajów Europy, Afryki, Azji i Ameryki. Środowisko polskich artystów reprezentowało 44 autorów. Belgie — Adolphe Jean Ardaen, M. Dury i Ivon Vanduycke. Francję — Fernandez Arman, Paul Colin (wystawiono jego słynny plakat „Varsowie accuse” z 1946 r. w Galerie des Beaux Arts, w Paryżu), Bruno Koper, Luis Mittelberg, Jean Piart le

Doux i Robert Topor. Holandię — Anton Beeke, Iris i D. van Aart.

Wystawione w Wilanowie dzieła wybitnych artystów przepełnione są ideami walki o pokój, wolność i postęp społeczny. Przemawiają do serc i umysłów ludzi, do ich wyobraźni, szczególnie w Polsce, która pierwsza padła ofiarą agresji Hitlera. Ruch oporu w latach II wojny światowej wykazał niespożyty siłę w walce przeciwko faszystom i wniósł znaczący wkład w dzieło zwycięstwa. Okupione ono zostało ogromnymi ofiarami.

(Z. P.)

PŁOCK — DOŻYŃKI 1976



Starościną tegorocznych dożynek, w Płocku, była 30-letnia UR-SZULA GĄTAREK, zootechnik, od dwóch lat przewodnicząca Spółdzielni Produkcyjnej „Staw” w gminie Stawin Kościelny. Pochodzi z Krakowa. Jest jedną z założycieli spółdzielni, przyczyniła się do rozwoju hodowli trzody chlewnej i bydła, zorganizowała fermę brojlerów i hodowlę owiec. Spółdzielnia zrzesza 25 rolników i prosperuje na 200 hektarach ziemi. Spółdzielcy w „Stawie” zbierają 38—40 kwintali zbóż i sprzedają na rynek 1870 kg żywca z każdego hektara. Urszula Gątarek jest matką dwóch córek. Łączy pracę zawodową i obowiązki domowe z działalnością społeczną. Jest członkiem partii. Studiuje na II roku Wydziału Ekonomicznego Akademii Rolniczej w Warszawie.



Starostą dożynek 1976 był Jan SOBOLEWSKI, rolnik indywidualny z Podgórza, w gminie Mała Wieś. Ma 48 lat, gospodarzy na 13,5 hektarach. Gospodarstwo odziedziczył po ojcu. Ziemię otrzymali w 1945 roku, dzięki reformie rolnej. Przez wiele lat pracował razem z żoną i ojcem, aby użyźnić lichą glebę (piaski, V i VI klasy). Jan Sobolewski jest dziś wzorowym gospodarzem dla okolicznych rolników. Zbiera 30—32 q żyta, około 40 q pszenicy, 360 q buraków cukrowych i 300 q ziemniaków z hektara. Hoduje dużo bydła i trzody chlewnej. W ub. roku dostarczył na rynek 12 ton ziarna, a w ciągu 7 miesięcy bieżącego roku — prawie 10 ton. Jest pierwszym sekretarzem wiejskiej organizacji partyjnej.

Kiedy chłopot śpi?

Wprawdzie niewielu znajdzie się dziś mieszkańców miast mających osobliwe wyobrażenie o zawodzie rolnika („chłopot śpi, zboże mu rośnie”), ale wokół pracy na roli, jej uciążliwości i długości, pojawiło się wiele nieprawdziwych opinii. Niezwykle interesujące jest omówienie wyników badań dokonanych przez specjalistów Głównego Urzędu Statystycznego, którzy dokładnie, minuta po minucie, zapisali i przeliczyli, ile czasu i na co zużywają się na wsi.

Dziesięć godzin — dokładnie 601 minut — poświęca przeciętnie mieszkaniec wsi na sen, jedzenie, przebieranie, mycie. Tak, jak i mieszkańcom miast, największą część doby pochłania sen. Śpi się, jak to wyliczono z odpowiednią precyzją, osiem godzin (i dwie minuty, takie są prawa średnich wyliczeń), a więc ani mniej, ani więcej niż w mieście, co chyba należy do obserwacji zaskakujących. Dokładniejsza penetracja tematu, sprawdzenie czasu snu pracujących na roli (nie wszyscy mieszkańcy wsi pracują, to jasne) wykazała nawet, że śpią

oni o 11 minut dłużej niż ludzie na etapach w mieście. Również na higienę osobistą zużywa się, podobnie jak w metropoliach, 45—49 minut dziennie, co znów przeczy niedopowiedzianym wprawdzie, ale przecież istniejącym w miejskiej świadomości stereotypom. Dłużej, spokojniej, spożywa się na wsi posiłki, o dziesięć minut ponad przeciętną miejską.

Zatem wyspany, najedzony, staje rolnik do pracy, która — jak się okazuje — trwa nieco ponad siedem godzin (433 minuty) i to dla ponad 80 procent mieszkańców, dorosłych, rzecz jasna. Pierwsze najczęściej wykonywane zajęcia, to obsługa inwentarza żywego: zajmuje się tym połowa mieszkańców i poświęca na to nieco ponad dwie godziny dziennie. Prace w polu i ogrodzie wykonuje trzecia część mieszkańców na wsi, ale zabiera im to (tym, którzy wykonują) prawie pięć godzin.

Abym jednak obraz obciążenia pracą nie był zbyt sielankowy, uzupełnić należy ten wizerunek poprawką wnoszoną przez tę część ludności, która wykonuje dwa za-

wody i po pracy na swoim idzie do roboty państwowej lub — odwrotnie. Jak ustalono w toku tego badania, trzecia część pracujących mieszkańców pracuje jeszcze poza własnym gospodarstwem, które — jak przyznają — traktują jako główne źródło utrzymania. Ci pracują rzeczywiście ponad miarę, jak można przypuszczać — ze szkodą dla własnego gospodarstwa i gospodarki narodowej, ze szkodą dla zdrowia. Jest to rzeczywiście problem społeczny.

Zwraca uwagę stosunkowo mały odsetek osób podnoszących kwalifikacje zawodowe i ogólne: Tylko dwa procent pracujących przyznaje się do pobierania nauki bądź do samokształcenia. Prócz innych powodów, wywiera tu z pewnością pewien wpływ obciążenie zajęciami obowiązkowymi poza prowadzeniem gospodarstwa rolnego, jak zakupy dla domu i warsztatu pracy, dokonywane przez trzecią część mieszkańców, które pochłaniają prawie trzy godziny, jak zajęcia domowe, wykonywane przez 3/4 dorosłych mieszkańców wsi, a które trwają przeciętnie o 40 minut dłużej niż w mieście.

No i wreszcie — czas wolny. Wbrew pozorom pozostaje jeszcze sporo czasu poza zajęciami obowiązkowymi. Nieco ponad 90 procent mieszkańców na wsi — o 5% mniej niż w mieście — dysponuje czasem wolnym. Mają oni przeciętnie do dyspozycji prawie cztery godziny (dokład-

Dalszy ciąg na stronie 6

Kiedy chłop śpi?

Dalszy ciąg ze strony 5

nie. 224 minuty), co wprawdzie o godzinę ustępuje standardowi miejskiemu, niemniej pozwala na godziny odpoczynku, rozrywkę. Tak, ale najważniejszą pozycją wypełniającą te godziny jest oglądanie TV; prawie 60 proc. spędza przy niej dwie godziny dziennie. Nic nierobienie znakomitej części mieszkańców wsi — $\frac{1}{3}$ — zajmuje półtorej godziny w ciągu doby. Obraz wolnego czasu niczym się nie różni w podstawowej części (TV, odpoczynek bierny) w układzie miasto — wieś. Ponadto wprawdzie mieszkańcy wsi znacznie rzadziej sięgają po książkę (siedem procent w porównaniu z siedemnastoma w mieście), ale spędzają nad nią tyleż czasu i tyleż zajmuje im słuchanie radia. Znaczne różnice — na korzyść miasta — występują przy takich sposobach wypoczynku jak spacerowanie, oglądanie imprez, czynne uprawianie sportu.

Tak więc obraz życia na wsi roku 1976 odbiega od wyobrażeń ukształtowanych przez tradycję. Milion traktorów, jakie wjadą w czasie pięciu najbliższych lat na pola, miliony maszyn jeszcze bardziej zmienią ten budżet czasu otwierając zarazem nowe potrzeby kulturalne, oświatowe i rozrywkowe.

MARK BORSKI



Il suffit parfois de statistiques toutes simples pour ébranler des convictions profondes. Par exemple la durée du temps consacrée, par le paysan Polonais, aux travaux des champs et de la ferme. Si quelques écervelés pensent que tout pousse de tout seul à la campagne, la majorité des citadins estiment au contraire, que le travail n'y connaît pas de fin.

Voyez. Le temps du sommeil, de la toilette et des repas est sensiblement le même qu'à la ville: 10 h. On dort 8 h., 45—49 mn par jour pour se laver et le temps passé à table est plus long à la campagne de 10 mn.

Les occupations demandent un peu plus de 7 h. pour plus de 80% des ruraux adultes. On s'affaire d'abord autour des bêtes (plus de 2 h par jour) — travail assuré par une moitié des habitants de la ferme. L'autre moitié se consacre aux travaux des champs et du jardin pendant près de 5 h.

Bien sûr, il y a les ruraux qui travaillent et aux champs et en usine. Ceux-là se dépensent sans compter et bien plus qu'il ne faut. Ils forment un problème social à part qui est combattu car il ne profite ni à la santé des ouvriers-paysans, ni à l'économie nationale.

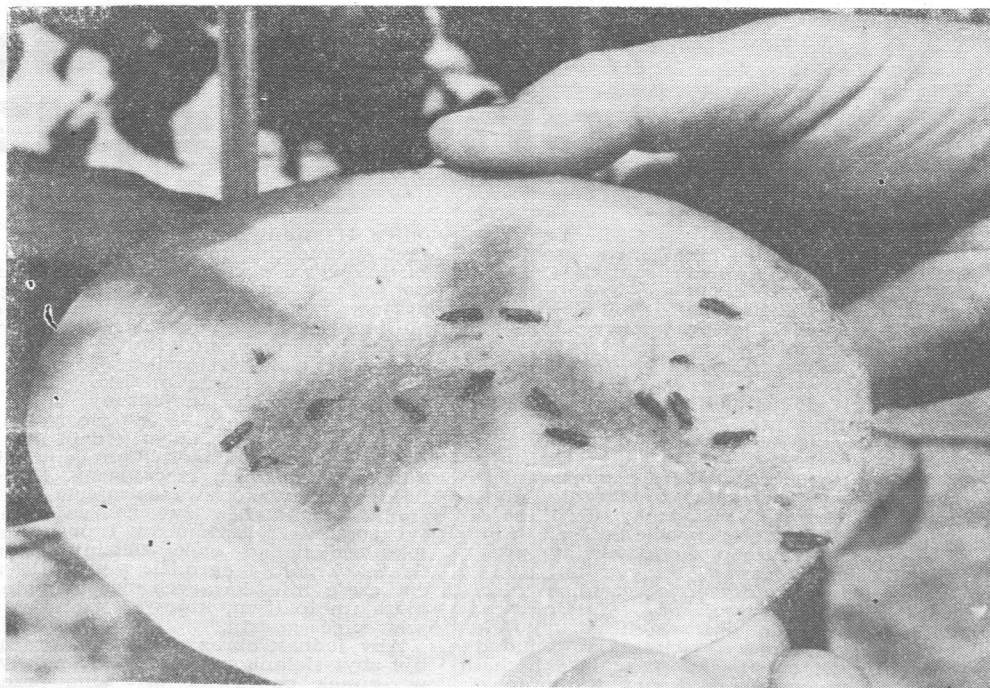
Le pourcentage des personnes cherchant à rehausser leurs connaissances professionnelles est assez faible, 2% seulement. Les achats à l'extérieur, les occupations domestiques en sont pour quelque chose, on compte qu'elles durent en moyenne plus de 40 mn qu'à la ville.

Le temps libre enfin. Plus de 90% des ruraux (5% de moins qu'à la ville) disposent de temps libre, presque 4 h en moyenne. La télévision est regardée 2 h. par jour par 60% des ruraux. (Le temps de la télé et du temps libre est identique à celui des citadins). Par contre on lit beaucoup moins à la campagne. Les différences existant encore seront comblées au fur et à mesure par la mécanisation qui s'intensifie d'année en année.



Państwowe Centrum Badań Agronomicznych w Kolmarze

Wspólna troska o lepsze plony



Szkodniki z bliska

C

zy znacie siedmiokropkę? Tę biedronkę jak i inne jej gatunki coraz częściej można oglądać m.in. na plantacjach kukurydzy bez obawy o zbiory. Są to naturalni sprzymierzeńcy rolnika w walce o wyższe plony. Nie jedyńi, zresztą, w przyrodzie. W rozpędzie stosowania chemii, która pozwoliła na szybsze i radykalniejsze metody wzrostu plonów, zapomniano o tym, że istnieją sposoby naturalne, by uchronić i zmultiplikować wysiłki rolników. I dopiero gdy medycyna zaczęła sygnalizować ujemne skutki stosowania niektórych środków chemicznych, zaczęto udoskonalać z jednej strony produkty chemiczne, z drugiej zaś — ograniczać zasięg ich stosowania w rolnictwie.

Centrum badań agronomicznych w Kolmarze jest jedną z licznych placówek naukowych we Francji, w której opracowuje się biologiczne metody walki ze szkodnikami. W tym istniejącym już ponad 100 lat instytucie jedna ze stacji, mianowicie stacja zoologiczna, kierowana przez dr. Pierre Roberta, ma na swym koncie interesujące osiągnięcia w zakresie zintegrowanych metod ochrony roślin, a więc obejmujących zarówno biologiczne, jak i chemiczne metody zwalczania szkodników.

Dr. Włodzimierza Lupe, dyrektora Stacji Ochrony Roślin w Nowym Sączu, spotkaliśmy właśnie w Kolmarze na eksperymentalnych polach kukurydzy. Tutaj z p. Markiem Stenglem, pracownikiem stacji zoologii i dyrektorem Robertem przeprowadzali kolejną weryfikację metody zwalczania prosowianki, noszącej naukową nazwę: pyrale du mais. Nie jedyńi to, niestety, szkodnik a więc i sposobów ich zwalczania musi być więcej. Co roku zresztą zmienia się nasilenie zarówno chorób, jak i wielkość nalotu szkodników, dlatego też konieczne jest prowadzenie ciągłych badań, by ustalić przed sezonem, czy trzeba stosować środki chemiczne i w jakim zasięgu. Każda uprawa ma przy tym swoją specyfikę.

Inż. Pierre Blaisinger, jeden z najdłużej pracujących w kolmarskim instytucie pracowników naukowych, jest specjalistą w zakresie ochrony sadów, zwłaszcza zaś drzew śliwowych. Jego badania o-



Pracownik naukowy stacji zoologicznej Centrum Badawczego w Kolmarze, p. M. Stengel

publikowane w wielu krajach ściągają do Kolmaru naukowców z różnych instytucji badawczych Europy. Współpracą ze Stacją Ochrony Roślin w Nowym Sączu datuje się

od 1972 r. Inż. Blaisinger jest bardzo zadowolony z wyników badań, jakie w tym roku przywiózł ze sobą dr W. Lupe, ponieważ pozwolą one na uchwycenie różnic w zależ-

ności od warunków ekologicznych i klimatycznych.

Jak przedstawiają się rezultaty wysiłków naukowych, pozwalających na wytwarzanie produktów zdrowszych dla konsumentów?

— W polskich warunkach o tyle łatwiej jest upowszechnić osiągnięcia naukowe — stwierdza dr Lupe — że już same metody dotarcia z nimi do rolników, gwarantują ich popularyzację. Sytuację ułatwia przy tym fakt, że ludzie chcą nowości. Tak np. nasza stacja posiada kontakty z całym niemal Podhalem, dzięki czemu sadownictwo na tych terenach może pochwalić się ciekawymi wynikami. Dostarczanie przez rolników na rynek owoców zdrowych jest w tym regionie tym ważniejsze, że rozrasta się tu sieć sanatoriów i zakładów profilaktycznych, jest to ważny ośrodek rekreacyjny. Pewne trudności wynikają natomiast z braków w wyposażeniu technicznym, ale w miarę rozwoju produkcji przemysłowej wytwarzającej dla rolnictwa, i one będą się zmniejszać.

Przy okazji warto wspomnieć, że równolegle ze współpracą instytucji agronomicznych pracujących nad ochroną plonów bez naruszania równowagi środowiska naturalnego, coraz ściślej staje się równocześnie współpraca między polskimi i francuskimi instytucjami chemicznymi w dziedzinie środków ochrony roślin. Coraz częściej też zarówno naukowcy, jak i praktycy, dochodzą do wniosku, że lepsze osiągnięcia w rolnictwie uzyskuje się dzięki koordynacji różnych dziedzin nauki i gospodarki, a także krajów tych samych stref klimatycznych.



Na polach kukurydzy kolmarskiej stacji



Tout a commencé il y a douze ans quand madame Gerie Przybylska — sachant que les occupations musicales n'étaient pas pratiquées dans toutes les écoles — fit savoir aux enfants-amis qu'elle les invitait à former un ensemble. Une trentaine se présenta. Les enfants chantaient des airs hollandais et cela aurait continué si madame Przybylska n'avait effectué un voyage en Pologne, pays dont son mari était originaire.

Et tout commença vraiment. Madame Przybylska revint à Amsterdam avec les notes de chansons folkloriques polonaises et bientôt le répertoire de l'ensemble hollandais s'enrichit d'airs polonais. Les enfants d'alors sont devenus des adultes. Ils ont été remplacés par d'autres jeunes auxquels Mme Przybylska communique son enthousiasme pour la chanson populaire. Elle est aidée par son fils Paul Kazimierz qui étudie la danse et a épousé la passion de sa maman.

Quant à la naissance de „Wista”, le nom donné à l'ensemble, il est — comme c'est souvent le cas, l'effet du hasard. En 1972, l'ensemble fut invité à Rzeszów. Le secrétaire de l'ensemble — un Polonais de souche qui aidait Mme Przybylska à la version phonétique des textes polonais des chansons — proposa de donner à l'ensemble le nom du plus grand fleuve polonais. Fraîchement baptisé, l'ensemble hollandais se rendit en Pologne. Il vient de s'y rendre de nouveau, en juillet dernier, à l'occasion du IIIe Festival mondial des Chorales de la „Polonia” qui s'est déroulé à Koszalin. Dans la composition de l'ensemble, entrent les deux fils de Mme Przybylska, deux autres jeunes d'origine polonaise et tous les autres, sont Hollandais de souche.

„Wista” ne connaît aucune subvention, il vit des bénéfices des représentations et des dons des parents. En plus Mme Przybylska trouve le temps de coudre les costumes cracoviens. On comprend que le public de Koszalin ait ovationné tant et plus la fondatrice de „Wista”.



Zespół „Wista” budził powszechne zainteresowanie

»Wista«

Z

Amsterdamu

Zacząło się dwadzieścia lat temu. Pani Gerie Przybylska, mieszkanka Amsterdamu, wiedząc o tym, że nie we wszystkich szkołach odbywają się zajęcia muzyczne, postanowiła utworzyć dziecięcy zespół pieśni i tańca. Wyglądało to w ten sposób, że ogłoszono wśród znajomych dzieci:
— Kto chce należeć do zespołu, niech przyjdzie do prywatnego mieszkania na pierwszą próbę...
Próba miała się odbyć w niewielkim, liczącym zaledwie 21 metrów kwadratowych pokoju, a spodziewano się najwyżej ośmiorga uczestników. Dzieci przyszło ponad trzydziścioro. I tak się właśnie zaczęło.

Losy dziecięcego zespołu były bardzo różne. Jak to zwykle w podobnych przypadkach bywa — dzieci dorastały, stawały się młodzieżą, odchodziły do świata dorosłych. Przez dwa lata próby odbywały się w tym samym, niewielkim, prywatnym pokoju. Dzieci śpiewały holenderskie piosenki i pewnie repertuar zespołu nigdy by się nie zmienił, gdyby Pani Przybylska nie wyjechała któregoś roku do Polski — do kraju, z którego pochodził jej mąż:

— Mama kupiła wtedy w Polsce nuty z ludowymi piosenkami z różnych regionów — opowiada syn, Paul Kazimierz Przybylski.

— Oczywiście nie wszystkie utwory kwalifikowały się do tego, by wykonywać je w dziecięcym zespole. Ale wyjątkowo spodobał się mamie śląski taniec, trojak. Okazało się, że przyswojenie dzieciom jego rytmu i tempa było stosunkowo nietrudne. No i tak właśnie do repertuaru weszły ludowe pieśni polskie.

Dzisiaj, po dwunastu latach, uczestnicy tamtego dziecięcego zespołu już od dawna są ludźmi dorosłymi. Nie wiadomo, czy pamiętają jeszcze nutę trojaka, czy pamiętają ludowe piosenki śpiewane w trudnym języku kraju, o którym być może wtedy niewiele słyszeli. Ale pani Gerie



I oto ona, twórczyni Zespołu, zasłużona działaczka, pani Gerie Przybylska, w otoczeniu swojej młodzieży



Z przejęciem i wyczuciem śpiewają po polsku, chociaż nie znają polskiego języka

Przybylska przyjechała w lipcu 1976 roku na III Światowy Festiwal Chórów Polonijnych z rozśpiewaną gromadą dzieci w różnym wieku, ubraną po części w regionalne stroje holenderskie, a po części — w ludowe polskie. Zespół nazywa się „Wisła” a w swoim repertuarze ma, obok pieśni holenderskich, przepięknie śpiewane, podawane z ogromną muzyczną kulturą i z naturalnym dzieciom wdziękiem — ludowe piosenki polskie.

Zastanawiająca jest na pewno nie tylko ta niezwykła stałość we wplataniu polskiego repertuaru do programu amatorskiego zespołu składającego się w większości z rodowitych małych Holendrów, ale przede wszystkim — konsekwencja kierowniczkii zespołu i jego dyrygentki jednocześnie, pani Przybylskiej, w poszukiwaniach nowych polskich rytmów i melodii. Na pytanie odpowiada ze wzruszającą prostotą:

— Po prostu polski folklor bardzo się w Holandii podoba, budzi ogromne zainteresowanie publiczności. I nic dziwnego. To bardzo piękna muzyka...

Swego czasu prowadzony przez panią Przybylską zespół otrzymał zaproszenie do Polski, do Rzeszowa. Z myślą o festiwalu polonijnych zespołów folklorystycznych. To był rok 1972. Wtedy właśnie powstała nazwa zespołu „Wisła”. Jej projektodawca, długoletni sekretarz zespołu (rodowity Polak, w doskonały wręcz sposób pomagający pani Przybylskiej w opracowywaniu fonetycznej wersji tekstów polskich piosenek), wpadł na pomysł nazwania całej grupy mianem największej polskiej rzeki — Wisły. I tak to — już jako „Wisła” — holenderski zespół po raz pierwszy wyjechał do polskiego kraju.

W dzisiejszym swoim składzie „Wisła” występuje od trzech lat. Dość przypadkowo znalazło się w tym zespole, obok dwóch synów pani Przybylskiej, jeszcze dwoje uczestników polskiego pochodzenia. Reszta to mali Holendrzy — bez wątpienia uzdolnione muzycznie dziewczęta i chłopcy.

— Mówiłam już, że losy młodzieżowych czy dziecięcych zespołów są zazwyczaj, ze zrozumiałych i obiektywnych względów, bardzo zmienne. W momencie, gdy dawny zespół „Wisły” przeżywał taki właśnie kryzys, przyszło nagle zaproszenie dla nas z Hagi. Zastanawialiśmy się, jak wybrnąć z sytuacji. Właściwie po tamtym zespole pozostały nam tylko nagrania i... doświadczenie. Dopomógł nam wtedy nauczyciel jednej ze szkół, który zaproponował, aby utworzyć zespół z dzieci do tej szkoły uczęszczających. Po pięciu tygodniach prób pojechaliśmy do Hagi. No i udało się — przyjęto nas bardzo dobrze.

A ponieważ i dzieciom, i ich rodzicom bardzo się podoba zarówno repertuar, jak i umiejętność pracy z dziećmi pani Przybylskiej — „Wisła” utrzymuje się do dzisiaj. Mało tego — od pół roku pani Przybylska prowadzi podobny zespół w innej dzielnicy Amsterdamu, a od września planuje utworzenie trzeciej podobnej grupy dziecięcej.

Na pytanie, czy nie żal jej czasu i energii po prostu się uśmiecha. Przecież to właśnie ona sama, poświęcając wiele wolnego własnego czasu, wyhaftowała przepiękne ludowe stroje krakowskie dla zespołu, nie szczędzi czasu nie tylko na próby i występy, ale już od dwóch lat systematycznie bierze udział w organizowanych przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” w Warszawie kursach dla instruktorów polonijnych zespołów pieśni i tańca.

Od pewnego czasu dużo pomaga matce syn Paul Kazimierz Przybylski — aktualnie student ostatniego roku wydziału baletowego jednej z amsterdamskich u-

«Wisła» z Amster- damu

Dalszy ciąg ze strony 9

czelni. Paul bardzo często odwiedza Polskę — ma tu wielu przyjaciół, zachwyca się polskim teatrem, polską operą, polską scenografią. A mając przyjaciół może korzystać z ich pomocy w poszukiwaniach nowego repertuaru, tak wzbogacającego wachlarz możliwości zespołu prowadzonego przez Gerie Przybylską. Pomaga w tej pracy także polski Konsulat w Hadze: poprzedni konsul PRL pan Mieczysław i obecny — pan Strugała przez oboje państwa Przybylskich, matkę i syna, są darzeni dużym uznaniem: nie tylko cenią i szanują pracę pani Gerie, ale także starają się w miarę możliwości pomóc.

Bo „Wisła” nie ma specjalnych subwencji, ani żadnych dodatkowych środków finansowych wspierających jej działalność. Większość kosztów utrzymania zespołu: wynajem sali prób, wydatki na wyjazdy i na stroje — to wszystko pokrywają dobrowolnie rodzice dzieci oraz dochody z występów.

— A co będzie — pytam Paula Przybylskiego — gdy po ukończeniu wydziału baletowego zajmie się pan swoją własną karierą artystyczną? Czy mamie wystarczy sił i energii na prowadzenie „Wisły” i tych dwóch nowych, powstających dopiero zespołów?

— Mama jest bardzo energiczna. Jest wszechstronnie utalentowana. Potrafi zajmować się szyciem strojów, wycinankami, muzyką. I w ogóle jest zafascynowana muzyką ludową a polską chyba w szczególności. Mama nie umiałaby już chyba żyć bez tej pracy.

— Oczywiście, że Paul ma rację — przytakuje pani Gerie Przybylska. — Ta praca po prostu daje mi przyjemność i satysfakcję. Lubię pracować z dziećmi, lubię muzykę, lubię bardzo polski folklor. A że z roku na rok przybywa mi umiejętności, więc na pewno sobie poradzę. Oczywiście, przy pomocy wszystkich dawnych i nowych sympatyków naszego zespołu.

W Amsterdamie, pod adresem Dierenriem 29, mieści się sekretariat „Wisły” — „Poolse zang-en dansgroep”. Jest to jakby formalna siedziba uroczej, dziecięcej grupy muzycznej w sposób tak bardzo polski, że — zdawałoby się — od Polski nie dzieli jej setki kilometrów, nie dzieli bariera językowa ani narodowościowa. Urocza, rozśpiewana grupa, która w tym roku podbiła serca prawie pięciotysięcznej widowni oglądającej występy „Wisły” w dalekim, polskim mieście — w Koszalinie. Dla założycielki i kierowniczki zespołu zgotowano szczególnie burzliwe owacje. Może właśnie za jej pasję — oryginalną i niezwykłą? Za wyjątkowe umiłowanie holenderskiego i polskiego folkloru?

WALENTYNA TRZCIŃSKA

Zdjęcia:

Jerzy Patan, Krzysztof Sokół



I takie czarnoskóre Holenderki śpiewały polskie pieśni



Jeszcze jedno zdjęcie „w rodzinnym gronie”, z pobytu w Polsce



Boiska do gry w piłkę otoczone są wysoką siatką. O wybiciu szyby nie ma mowy

Dzień dobry sąsiedzie!

Osiedle „Widok” w Świebodzinie jest popularne w Kraju dzięki telewizji, która sfilmowała tamtejszy styl osiedlowego życia. Jednak samo osiedle było od dawna znane Centralnemu Związkowi Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, który opracował program działalności społeczno-wychowawczej i wprowadzał go, na razie, w ośrodkach wzorowych. Jednym z nich jest właśnie Świebodzin.

— To wspaniali ludzie — powiedziała Maria Nowakowa zajmująca się w świebodzińskiej Spółdzielni Mieszkaniowej sprawami określonymi w nomenklaturze urzędowej społeczno-wychowawczymi. — Są pełni zapału, chętni do organizowania imprez kulturalnych, bo proszę pani, mamy własny, osiedlowy amfiteatr... Poza tym chętnie pomagają sobie nawzajem, więc sąsiedzka jest tutaj bardzo silna...

W dużych miastach zdarza się, że ludzie z tego samego piętra wieżowca są sobie zupełnie obcy, a nawet nie mówią

sobie „dzień dobry”. Tutaj jest inaczej.

„Widok” jest pierwszym osiedlem Świebodzina i wiele jego mieszkańców pochodzi z okolicznych wsi. A na wsi wiadomo, kiedy słońce chyli się ku zachodowi, wychodzi się na ganek, aby pogwarzyć z sąsiadami. Tu, na „Widoku” przetrwał ten obyczaj. Może wygląda to nieco inaczej niż w rodzinnych wsiach jego mieszkańców, ale Banaśowa chętnie spotyka się z panią Grzędzielską na ławce koło rabaty z różami albo w klubie osiedlowym „U Jagny”. Zawsze mają wiele tematów

do rozmów, bo to ze spraw osobistych można się zwierzyć i w zawodowych porady.

Raz w miesiącu zbiera się samorząd osiedlowy, który przyjmuje uwagi od mieszkańców i stara się rozwiązać istotne dla lokatorów sprawy, pomóc w wprowadzeniu zgłoszonych inicjatyw. A było ich, w ciągu 4 lat istnienia samorządu, wiele. Bo na przykład, gdyby nie sekcja do spraw handlu i usług nie byłoby na osiedlu ani punktu naprawy telewizorów, ani pralni. W ubiegłym roku dzięki szefowej tej sekcji, Kuczyńskiej, zmie-

niono godziny otwarcia najbliższych sklepów, teraz są one dostosowane do potrzeb osiedlowych klientów. Inne zadania z kolei ma sekcja porządku i dyscypliny, a inne do spraw wychowawczych. I nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że jej przedstawiciele, a są to przeważnie pedagodzy, zrobili dla osiedla najwięcej. Oni bowiem zorganizowali na „Widoku” wolny czas ludziom po pracy od lat 5 do... Największą opieką otacza się tu dzieci do lat 15. To one właśnie spędzają najwięcej czasu na osiedlu, więc to im przede wszystkim należało stworzyć jak najlepsze warunki do zabawy i nauki. Tak, aby za swój dom nie uważały tylko mieszkania, ale również swoje najbliższe otoczenie, więc klatkę schodową, alejki, boisko.

Najpierw podpisano porozumienie ze szkołą podstawową, do której uczęszcza większość dzieci z „Widoku”, aby zajęcia pozalekcyjne odbywały się w najbliższym środowisku, na osiedlu. W praktyce oznacza to, że dzieci nie muszą kilka razy dziennie chodzić ruchliwą ulicą. A więc spotkania w klubie i kółkach zainteresowań odbywają się na terenie osiedla i w tym celu zatrudniono 8 instruktorów, którzy przez wszystkie

Dzień dobry sąsiedzie!

Dalszy ciąg ze strony 11

dni tygodnia prowadzą zajęcia dla miłośników malarstwa, tańca i modelarstwa.

Osiedlowy samorząd mieszkańców jest młodym organizmem i jak się okazało niezmiernie potrzebnym. Ale mieszkańcami osiedla są również dzieci, które także mają swoje problemy, wymagające rozwiązań, bądź interwencji. Dlatego też dzieci mają własny samorząd osiedlowy. Przewodniczący tego samorządu, uczeń VII klasy, Zdzisiek Myślicki powiedział mi, że najważniejszą jest spraw dotyczą-

cych spędzania wolnego czasu. Ale ci, którzy pracują w samorządzie dziecięcym na jego nadmiar nie narzekają.

— Do naszego samorządu należy 100 dzieci — powiedział młody przewodniczący. — Działają przede wszystkim na terenie swoich bloków, tzn. dbają o estetykę korytarzy, klatek schodowych, to jest taki nieustający konkurs. Proszę popatrzeć na każdym piętrze są kwietniki, kolorowe rysunki i hasła dnia, które przypominają dorosłym o różnych rzeczach. Na przykład: „Gdy krany głośno piszcą, zmień uszczelki” albo „Pamiętaj, zgaś światło w

piwnicy”... Na naszym osiedlu jest dziecięca poczta. Listy kierowane ze Spółdzielni do mieszkańców są roznoszone przez nas. W ten sposób Spółdzielnia oszczędza na znaczkach, a później przeznacza te pieniądze dla nas, na wycieczki, na nagrody... Mamy jeszcze kino, „Brzdąc” się nazywa, sami wyświetlamy filmy, sprzedajemy bilety... U nas na „Widoku”, dzieci są naprawdę bardzo potrzebne — kończy swoją wypowiedź z całą powagą Zdzisiek.

Bo rzeczywiście, gdyby nie one, kto by robił babci Sobotowej zakupy, kto by sprzątał u starych Kowalików. Na

„Widoku” nie ma wielu starych ludzi. Osiedle jest młode, liczy zaledwie 10 lat. Więc kiedy samorząd uchwalił, że oprócz zbierania makulatury, czerstwego chleba oraz dbania o estetykę klatek schodowych każde dziecko powinno opiekować się kimś starszym, zrobili się rwetes, zabrakło staruszków. Aby dobre chęci nie zostały zaprzepaszczone, dzieci z domów, w których nie mieszkają starzy, samotni ludzie organizują specjalnie dla wszystkich seniorów osiedla imprezy, wystawy plastyczne. Seniorzy z osiedla „Widok” nie czują się tu samotnie. Często spotykają się na odczytach, biorą udział w konkursach przygotowanych z myślą o nich, prześiadując wieczorami w osiedlowym klubie „U Jagny”.

Dziś już nikt nie pamięta, kto pierwszy wspominał o założeniu takiego klubu, kto pierwszy zasadił przed domem różę. Klub otworzono wiele lat temu, aby pełnić rolę nie tylko osiedlowej świetlicy, kawiarni, ale również sąsiedzkiego mieszkania, gdzie można wpaść na chwilę i miło pogwarzyć przy filiżance kawy. Nazwa pochodzi od imienia jego pierwszej gospodyni, Jadwigi Ławruszczuk. Pani Jagna, wspominając okres pracy w klubie, śmieje się, że miała wtedy dwa domy, jeden „na Widoku” w swoim mieszkaniu, a drugi w klubie. Ale kiedy urodziła się wnuczka, musiała zrezygnować z klubu. Wybrała etat babci. Do klubu jednak zagląda często z sympatii, zawsze jest tam traktowana jak gość honorowy. W ogóle rodzinę Ławruszczuków lubią na osiedlu. Każdy pamięta jak i wspaniały żur gotowała pani Jagna w klubie... Jej mąż jest leśnikiem z zawodu, a plastykiem z zamiłowania, toteż zadbał o ozdobienie klubu i osiedlowej harcówki. W wielu mieszkaniach na „Widoku” stoją oryginalne drewniane rzeźby dłuta Leszka Ławruszczuka. On również z grupą harcerzy chodził do pobliskiego lasu, pomagał im badać florę. Teraz nawet zuchy zwane „Słoneczną Gromadą” maszerują razem ze swoją opiekunką, Dorotą Cwińczyk, do lasu, aby podpatrywać przyrodę.

Ale nie tylko dzieci na „Widoku” mają tak ciekawie zorganizowany czas. Również starsza młodzież znalazła tu dla siebie miejsce. Sama jest autorem najróżniejszych imprez sportowych, dyskotek i wystaw plastycznych. Dorosli powoli wciągają młodych do samorządu mieszkańców, aby ich głos też się liczył w sprawach ogółu.

Tak więc wszyscy razem bez różnicy wieku organizują sobie życie w osiedlu. Jednym, wielkim, wspólnym — jak określają — domu.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia:
JANUSZ GAĆ



Ławruszczuków lubią na osiedlu



Do klubu „U Jagny” przychodzą chętnie wszyscy

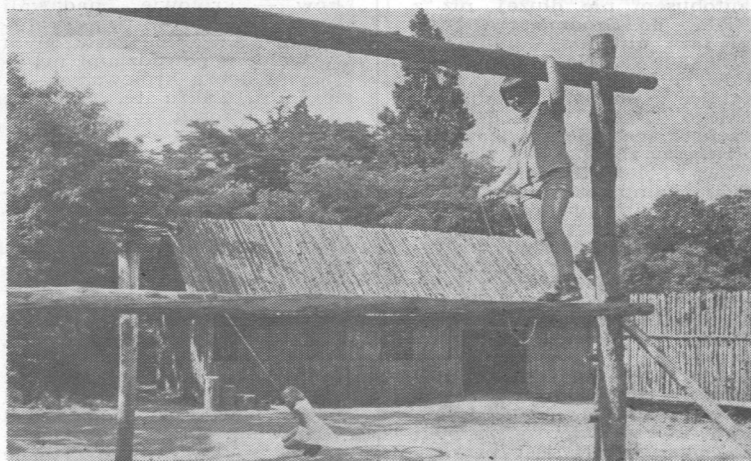


Zdzisiek Myślicki jest przewodniczącym dziecięcego samorządu. Często pełni też dyżur listonosza

Le quartier „Widok” à Swiebodzin pourrait être un quartier comme un autre si ce n'était le style qui lui a été donné par ses habitants. Des habitants vivant dans des blocs, comme à la ville, mais n'ayant pas oublié les habitudes villageoises où tout le monde se connaît, se dit bonjour et papote volontiers sur le pas de la porte quand le soir arrive. Cette atmosphère a permis de créer une autogestion des habitants du quartier particulièrement efficace. Une fois par mois on se rassemble, on critique, on propose et on réalise. Le comité d'autogestion se partage en différentes sections: services, ordre, éducation. La

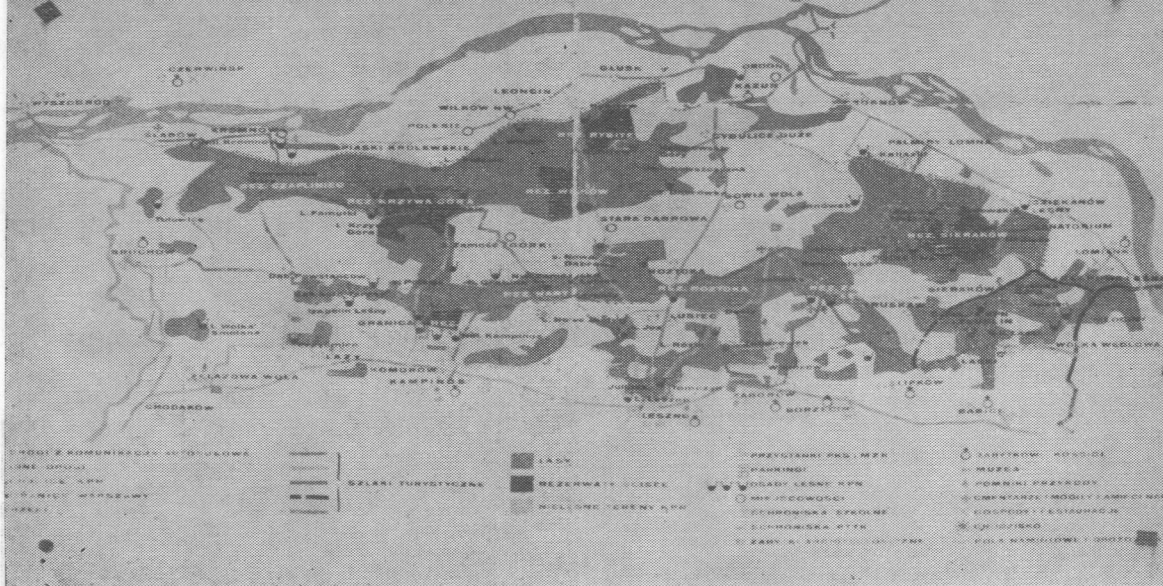


dernière section a fait beaucoup pour les jeunes en matière de jeux et loisirs. Comme l'exemple vient d'en haut, les jeunes enfants à leur tour, ont créé un comité d'autogestion. Ils sont cent à en faire partie et c'est très sérieusement que ces enfants veillent à l'esthétique des cages d'escalier, des fleurs, ils sont les facteurs de la Coopération d'habitation quand il y a des lettres pour les locataires du quartier (l'argent économisé en timbres sert à organiser des excursions et autres). Ils ont aussi leur cinéma et puis ils aident les personnes âgées et trouvent toujours mille occupations. Un quartier jeune — il a dix ans — un quartier bon à vivre parce que tout le monde s'en occupe.



Mieszkańcy osiedla zbudowali dla swoich dzieci plac zabaw, przypominający słowiańskie grodziszcze

KAMPINOSKI PARK NARODOWY



Gra o zielone

Inżynier Zbigniew Karbowski z dyrekcji Kampinoskiego Parku Narodowego postanowił pewnej słonecznej niedzieli zabawić się w statystykę. Stał przy Uroczysku Żydowskim i liczył przechodzących w stronę Młyniska ludzi. Co godzina podliczał stawiane na papierze kreski. Przed południem było ich ponad tysiąc. W samo południe i po nim, inżyniera miało przez godzinę 500—700 spacerowiczów. Wtedy się przeraził, bo takiej ilości nóg oprze się beton, ale nie leśne podszycie.

Od warszawskiego dworca PKS Marymont do Izabelina, na skraj puszczy, jedzie się autobusem nie dłużej niż z Bielana do Śródmieścia. Drugi taki autobus kursuje do Dziekanowa. Na obu początkowych przystankach stoją tablice z planami Kampinoskiego Parku Narodowego, zachęcające do zwiedzania. Reklama zbędna, bo warszawiaci i tak tłumnie odwiedzają kampinoskie lasy. Dokładnie nikt nie liczył przybywających tu tłumów, Miejskie Zakłady Komunikacyjne obliczają jednak liczbę niedzielnych pasażerów na swoich liniach prowadzących do puszczy, na 20—25 tys. osób. Reszta — nikt nie wie ile — przyjeżdża własnymi samochodami, zakładowymi autokarami czy po prostu rowerami. Stąd też obawy leśników, którzy twierdzą, że póki co, puszcza nie jest przygotowana na przyjęcie tak dużej liczby turystów.

Nieco historii

Najazd jest to największy z dotychczasowych. Pierwsi turyści pojawili się bowiem w puszczy jakieś 8 tys. lat przed naszą erą. Jednak pierwsi, którzy zatrzymali się w niej na dłużej niż kilka noclegów, pojawili się dopiero w XI wieku. Wtedy to na obrzeżach puszczy powstało jedenaście wsi. Ich mieszkańcy aż do XV wieku byli poddani Książąt Mazowieckich. Dopiero od czasów panowania Zygmunta Augusta puszcza stała się własnością królewską. Zawdzięcza im osadników — królowie nadawali prawa pobytu w puszczy ludziom szczególnie zasłużonym w walce z powodziami nękającymi dobra królewskie — i legendy. Także tę, mówiącą o pochodzeniu nazwy puszczy.

Ojcem chrzestnym Kampinosu był król Władysław Jagiełło. Ponoć, podczas jednego z wielkich polowań w latach 1408—1409, kiedy to zapatrywano się w mięso na wojnę z Krzyżakami, król powiedział do swoich ludzi: „byliśmy tam, gdzie polana”. Powiedział to po łacinie, pierwsze słowa brzmią „kapinos”, tubylcy to później przekreślił, dodali „m” i tak już zostało.

Rycerze Jagiełły wędrowali przez puszcze jadąc pod Grunwald. Przez lasy kampinoskie wędrował także Napoleon udając się pod Moskwę. W Paprotni spotkał się

ponoć w zajeździe z panią Walewską, a niedaleko mostu w Nowym Dworze posadził własnoręcznie topolę. Po upadku Księstwa Warszawskiego puszcza została podzielona między carskich generałów. Generał Korf otrzymał fragment zwany do dzisiaj Uroczyskiem Korwowym, generał Pożarów wszedł w posiadanie Uroczyska Pożary. W latach pierwszej wojny światowej podzielili ją między siebie i bezlitośnie zrabali Niemcy. We wrześniu 1939 roku przez puszcę przebiegały się do Warszawy skrzwione w bitwie nad Bzurą oddziały Armii Poznań i Armii Pomorza, generałów Bortnowskiego i Kutrzeby. Podczas II wojny światowej puszcza była schronieniem dla partyzantów.

Obecnie, puszcza ma jednego właściciela. Jest nim stołeczne województwo warszawskie.

Dyrekcja parku zajmuje niewielki domek na skraju puszczy. Największy ruch panuje w nim na parterze, gdzie mieści się dział wywłaszczeń i wykupów. Prawie wszyscy po wejściu do budynku skręcają w stronę pokoju po prawej stronie.

Sosna Banksa nie spełniła nadziei

18 lipca ubiegłego roku ukazała się uchwała Rady Ministrów w sprawie prze-

jęcia przez państwo gruntów położonych na terenach Kampinoskiego Parku Narodowego. Chętnych do sprzedania swej ziemi nie brakuje, jako że grunty w puszczy liśche, z trudem nadające się pod uprawę. Wyżyć z nich trudno. Większość mieszkańców kampinoskich wsi i tak od dawna pracuje w Warszawie. Plan przewiduje wykupienie w ciągu 10 lat 12 416 hektarów. Dyrektor Kampinoskiego Parku Narodowego, inż. Jerzy Szymczak przypuszcza, że wykupywanie ziemi uda się zakończyć wcześniej, wtedy to puszcza w całości stanie się własnością „leśnych ludzi”.

10 z nich jest leśniczymi lasów państwowych i ci mają do pomocy 65 podleśniczych i strażników. 3 leśniczych opiekuje się lasami będącymi jeszcze w rękach prywatnych. W dyrekcji Kampinoskiego Parku Narodowego pracuje 20 osób, i następnych 20 w służbach pomocniczych: kierownicy, mechanicy. W stacji naukowo-badawczej pracuje dwóch doktorów, dwie osoby w muzeum puszczy. Listę zamyka 42 robotników leśnych. W sumie pracuje 164 ludzi. Prawie dokładnie tyle, ile w parku żyje łosi, nazywanych herbowymi zwierzętami Kampinoskiego Parku Narodowego.

Ich królestwo ma 34.310 hektarów powierzchni, z czego 19.600 zajmuje las. Na 2029 hektarach rządzi sama przyroda, taką bowiem powierzchnię ma 10 kampinoskich ścisłych rezerwatów. Marzeniem leśników jest przywrócenie puszczy stanu sprzed kilkuset lat. Innymi słowy — naprawić wszystko to, co przez stulecia popsuli ludzie. A popsuli nie-mało.

W początkach bieżącego stulecia przywieziono na teren puszczy z Francji sosnę Banksa. Według ówczesnych opinii przyrodników miała ona zastąpić rodzimą sosnę pospolitą, którą zaczęto wycinać. Dopiero po kilkudziesięciu latach okazało się, że sosna Banksa nie rośnie tak szybko, jak myślano. Zaśmieccono nią jednak całą puszcze, sadząc ją w równych rzędach, czego nigdy nie wymyśliłaby przyroda. Obecnie leśnicy stopniowo ją wycinają sadząc na jej miejsce sosnę pospolitą. Efekty tego działania o-cenić będzie można znowu za lat kilkadziesiąt. W lesie bowiem każde działanie — słusne lub nie — długo stanowi pomnik wiedzy lub głupoty.

Kampinoski Park Narodowy powstał w roku 1959. Wtedy jednak nikt nie zastanawiał się, jaki ma być jego kształt i czym ma być w przyszłości. Olbrzymim parkiem, takim z ławkami i alejkami do spacerowania czy rezerwatem przyrody. „Pomyślano” za to kilkanaście lat później, kiedy to postanowiono za wszelką cenę podnieść wydajność puszczańskich łąk. Kampinos stanowi unikalną mieszankę

wydmowych piasków i bagien. I te ostatnie postanowiono właśnie osuszyć.

Kosztów wielu milionów złotych przez teren parku przeprowadzono trzy kanały melioracyjne. Poziom wody opadł o kilka metrów, pomogło to łąkom, ale na wydmach zaczyna usychać drzewa. Nadto na osłabiony brakiem wody drzewostan rzuciły się szkodniki. W 1973 roku na ponad 100 ha lasu pojawił się strzygów-choinówka. Walczono z nim spryskując las z samolotów. Dopiero obecnie zdecydowano się na zlikwidowanie kanałów, które nie są już potrzebne. Niedługo przecież na terenie puszczy nie będzie gospodarstw rolnych.

Puszcza Kampinoska jest unikatem podwójnym. Unikalna jest jej przyroda, unikalne jest także położenie. Nigdzie bowiem na świecie półtoramilionowe miasto nie ma w swoim sąsiedztwie tak du-

żego kompleksu leśnego. Warszawiacy pomagają dodatkowo wiatry. Większość z nich wieje bowiem przez puszcę, co zapewnia stolicy stały napływ bogatego w tlen i wilgoć powietrza. Jak twierdzą specjaliści, gdyby nie puszcza, Warszawa mogłaby liczyć maksymalnie 250-300 tys. mieszkańców. Dla większej liczby nie starczyłoby po prostu tlenu.

Ratunek przed zadeptaniem

Warszawiacy zawdzięczają puszczy wiele, chcieliby więcej. Tymczasem jednak puszcza może oferować turystom jedynie 55 stałych miejsc noclegowych, 186 sezonowych — w szkołach — i 260 kilometrów szlaków turystycznych. Podobnie niewiele miejsc w restauracjach.

Pod koniec ubiegłego roku wydano książkę zatytułowaną „Program zagospodarowania turystyczno-wypoczynkowego Kampinoskiego Parku Narodowego”. Powstał on w Biurze Planowania Rozwoju Warszawy. Słowa i plany zamieszczone w książce mają stać się ciałem do roku 1985. Kosztów ponad dwóch miliardów złotych.

Wewnątrz puszczy powstanie dalszych 140 kilometrów szlaków turystycznych wyposażonych w stylizowane deszczochrony. Powstaną także tzw. ścieżki dydaktyczne. U ich punktów krańcowych nabyć będzie można wydawnictwa opisujące faunę i florę, którą spotkać można na ścieżce. Gros jednak inwestycji poczynionych zostanie w tzw. otulinie puszczy, czyli graniczących z nią obszarach o powierzchni ponad 30 tys. hektarów.

Na teren puszczy wjechać będzie można tylko rowerem,

na nartach lub konno. W pięciu graniczących z puszcza miejscowościach powstaną parkingi z restauracjami, kawiarniami, barami szybkiej obsługi, polami biwakowymi i wypożyczalniami sprzętu turystycznego. Do roku 1980 przybędzie ponad 600 stałych miejsc noclegowych i blisko 500 sezonowych. Ponad drugie tyle powstanie w następnych pięciu latach. Plan przewiduje wybudowanie do roku 1985 — 16 stacji wyjściowych, skąd ruszać będzie można na teren parku i obwodnicy biegnącej w odległości kilku kilometrów od jego granicy. Pozwoli to na rozproszenie dotychczasowego ruchu turystycznego, a więc na to, na czym leśnikom zależy najbardziej i co stanowić będzie ochronę puszczy. Nadto Kampinoski Park Narodowy stanie się fragmentem Warszawskiego Zespołu Leśnego, w skład którego wejdą wszystkie otaczające stolicę lasy. Zostaną one również zagospodarowane i przystosowane do ruchu turystycznego i wypoczynku. W ten sposób — zielone płuca stolicy — nie będą jedynym tego rodzaju miejscem rekreacji. A więc są to plany ocalenia jej przed mimowolnym zadeptaniem.

PIOTR TRUS

Zdjęcia:
LEOPOLD DZIKOWSKI

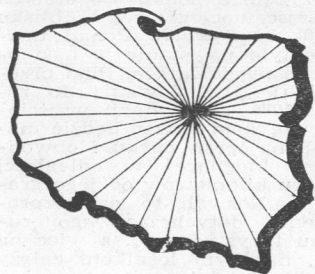


D'après les spécialistes, sans le parc national de Kampinos qui s'étale aux portes de Varsovie, la capitale ne pourrait compter plus de 300 000 habitants, pour davantage l'oxygène ne pourrait suffire, tout simplement. Aujourd'hui, les autorités varsoviennes sont conscientes du précieux de cette forêt de 34 310 ha de superficie comprenant clairières et marécages (19 600 ha d'arbres) par laquelle soufflent les vents qui assurent à la ville oxygène et humidité de l'air. Il n'en fut pas toujours ainsi. La forêt souffrit autrefois et même après la guerre, d'erreurs dans son administration. Réparer les fautes commises demande des années.

Un vaste plan fera de Kampinos un terrain bien géré. Les touristes qui affluent par milliers seront „canalisés” sur une multitude d'itinéraires touristiques pédestres ou cyclables ou pistes cavalières. A la lisière, des auberges et des parkings desserviront les touristes. Cela aura pour effet de contenter tous les citoyens en répartissant harmonieusement l'affluence, et de sauvegarder les élans — rois de Kampinos (ils sont 160 environ) ainsi que la flore, car le rêve des forestiers est de rendre à Kampinos son aspect d'il y a quelques siècles.



PROSTO Z POLSKI



ŚREDNIA SZKOŁA RADIOWO- TELEWIZYJNA

W Polsce od kilku lat działa już Telewizyjne Technikum Rolnicze, a także NURT, czyli Nauczycielski Uniwersytet Radiowo-Telewizyjny. Od września br. tę listę uczelni uzupełnia Średnia Szkoła Radiowo-Telewizyjna. Aby uzyskać prawa słuchacza tej szkoły należy wpisać się w poczet uczniów najbliższej miejscy zamieszkania szkoły zaocznej dla pracujących. Bo oczywiste jest, że ten typ edukacji stworzono przede wszystkim z myślą o ludziach, którzy już pracują zarobkowo, a chcieliby uzupełnić swoje wykształcenie. Szkoły przyjmujące zapisy sprawować będą nadzór nad przebiegiem kształcenia swych podopiecznych. Z tej formy kształcenia, jak się przewiduje, skorzystają przede wszystkim słuchacze odległych wsi i miasteczek, dla których jest to często jedyna do przyjęcia forma zdobywania wiedzy. Wykłady, które rozpoczęto nadawać w pierwszych dniach września w radio i telewizji, prowadzone są przez wybitnych pedagogów, zainteresują niewątpliwie także tych wszystkich, którzy chcą wzbogacić swą wiedzę w różnych dziedzinach.

W WIEJSKIM STYLU

Jego gospodarzem będzie Biuro Turystyki „Gromada”, a obiekt ten w niedługim czasie powstanie na warszawskim Okęciu w pobliżu międzynarodowego lotniska. Będzie to właściwie całe centrum hotelowo-turystyczne utrzymane w drewnianym, wiejskim stylu. Głównym akcentem będzie pięciokondygnacyjny gmach hotelu z 216 miejscami noclegowymi. Parter przeznaczony zostanie na



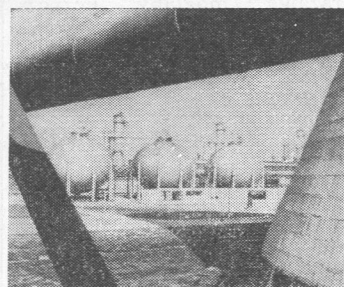
restaurację, kawiarnię i inne placówki usługowe. Natomiast w podziemiach usytuowane zostaną sauna i basen pływacki. Dwie dolne kondygnacje pokryje wykładzina drewniana i materiały drewnopodobne, co nada hotelowi charakter wiejskiego dworu. Obok na terenach zielonych usytuowane będą: motel oraz parking, a dalej 15 pawilonów o luksusowym standardzie z noclegami dla 60 turystów. Znajdzie się tu też pole namiotowe dla 100 osób dobrze wyposażone w urządzenia do gotowania posiłków i sanitariaty. Na środku terenu przeznaczono na to centrum przewiduje się budowę wielkiego amfiteatru, odkrytego basenu pływackiego oraz innych urządzeń rekreacyjno-sportowych.

KOLOROWA BLACHA

Na taką blachę czeka przede wszystkim budownictwo. Bowiem profilowe blachy ocynkowane, kolorowo lakierowane i powlekane tworzywami sztucznymi są materiałem przyspieszającym montaż. Do produkcji takich blach przystąpiono niedawno w hucie „Florian” w Świętochłowicach. W nowym wydziale zatrudnieni zostali wysoko kwalifikowani specjaliści, przeszkoleni w innych hutach, zakładach tworzyw sztucznych a także w instytutach naukowo-badawczych. Praca tutaj wymaga bowiem różnych specjalności. Załogę uzupełniają absolwenci szkół zawodowych.

SALONY SZTUKI

Staraniem Biura Wystaw Artystycznych w Bydgoszczy w miastach i wsiach tego województwa organizowane są stałe salony sztuki współczesnej. Placówki te powstają w domach kultury i klubach, a ich przeznaczeniem jest prezentowanie dorobku twórców ziem bydgoskiej i toruńskiej.



Tam gdzie salony takie już otwarto urządzone są także spotkania artystów z odbiorcami ich sztuki.

MAŁŻEŃSKI SZCZYT

Według szacunków Głównego Urzędu Statystycznego pod koniec tego roku liczba ludności Polski wyniesie ok. 34,5 mln, to jest o ponad 300 tys. więcej niż na początku br. Przewiduje się też, że w 1980 r. liczba ludności Polski wzrośnie do 36 milionów. Prognozy te oparte są o aktualnie istniejące tendencje tzw. ruchu naturalnego ludności. Oto niektóre z nich, odnotowane w statystyce zesłorocznej. Osiągnięto od 1954 r. najwyższy „szczyt małżeński”: na 1000 mieszkańców zawarto średnio 9,7 małżeństw. Łącznie zawarto 330,8 tys. małżeństw. Dzieci urodziło się w ub. roku 645 tys. Jest to także najwyższy wynik od wielu lat, uspokajający wysuwane jeszcze niedawno obawy o biologiczny rozwój społeczeństwa. Charakterystyczne, że w ostatnich latach szybciej przybywa dzieci urodzonych w miastach niż na wsi. Jedną z przyczyn jest niewątpliwie odpływ młodych kobiet ze wsi do pracy w miastach.

TEMAT TYGODNIA

28 września przypada smutna dla Warszawy rocznica. Tego dnia w 1939 r. stolica Polski musiała skapitulować wobec przeważających sił hitlerowskich.

Od pierwszego dnia wojny Niemcy przystąpili do realizacji swego planu, tj. do załozenia wielkich kleszczy, które miały się zamknąć wokół Warszawy. Istotą tego planu było uderzenie od czoła głównymi siłami z zachodu na wschód, w kierunku przepraw na środkowej Wiśle, z równoczesnym atakiem z Prus Wschodnich na tyły tych przepraw.

Dzień po dniu linia frontu —



mimo bohaterskiego oporu polskiego żołnierza — zbliżała się do Warszawy. 8 i 9 września wojska niemieckie zjawily się u granic miasta. Pierwsze natarcie zostało odparte, ale nieprzyjaciel rozpoczął systematyczne nękanie bombardowaniem artylerii i lotnictwa. Prezydent Warszawy Stefan Starzyński ogłosił mobilizację do robotniczych batalionów, która umożliwiła powołanie Robotniczej Brygady Obrony Warszawy, liczącej ok. 5 tys. żołnierzy. Ale sytuacja była niepomysłna. 16 września zamknęły się wokół Warszawy kleszcze niemieckich armii wychodzących z Prus Wschodnich i Słowacji. 17 września wskutek bombardowań palita się elektrownia, Zamek królewski, katedra św. Jana, gmach Sejmu i zabytkowe kamieniczki Starówki. 20 z bombardowane zostało Powiśle, dzielnice północne, część Śródmieścia. Dowódca 8 armii niemieckiej, gen. Blaskowitz polecił systematycznie niszczyć ogniem artylerii niezbędne dla Warszawy urządzenia komunalne. Warszawa pozostała bez światła, wody, prasy, informacji. Topniały zapasy żywności. W szpitalach brakowało miejsc. Mimo że 27, w dniu szturmowym generalnego, załoga wojskowa odparła ataki nieprzyjaciela, dowództwo wojenne Warszawy podjęło decyzję o kapitulacji nie chcąc powiększać cierpień ludności. 1 października wojska niemieckie wkroczyły do śródmieścia. Rozpoczął się 5-letni okres hitlerowskiej okupacji.

Bilans warszawskiego września oznaczał śmierć 6 tys. żołnierzy i 25 tys. ludności cywilnej oraz 36 tys. rannych; ponad 100 tys. wojskowych dostało się do niewoli. 10,6 proc. budynków uległo zniszczeniu.

Warszawa była drugą po Madrycie stolicą europejską, która z determinacją powiedziała faszystowskiemu agresorowi — „nie”. Obłędnie miasta było dla wojska i ludności cywilnej ciężkim egzaminem wytrzymałości duchowej i fizycznej. Warszawiacy nie załamali się, dając liczne dowody bohaterstwa w obronie Ojczyzny i wolności.

LES BACS POLONAIS SUR LA BALTIQUE

Le début des transports par bacs sur la Baltique date de 1964. On ne pouvait alors parler de lignes très régulières entre les ports polonais et les ports scandinaves. Au fur et à mesure, la situation s'améliora et les lignes océaniques polonaises firent l'acquisition de leur premier bac, le „Gryf” qui navigue jusqu'à aujourd'hui entre Swinoujście et Ystad en Suède. A ce bac, d'autres s'ajoutèrent et, en sept ans, 500 000 passagers furent transportés. Ensuite deux années suffirent pour enregistrer le passage de 500 000 autres passagers. Outre Swinoujście, une autre gare maritime a été ouverte à Gdańsk d'où on peut gagner Helsinki et Stockholm. Ces lignes régulières connaissent un grand succès et leur développement va en s'intensifiant. Il le faut parce que, pour l'instant, les bacs ne peuvent satisfaire la demande. Toute une série de bacs construits cette fois dans les chantiers navals polonais vont entrer en exploitation ce qui permettra la création de nouvelles lignes régulières. Ces nouveaux bacs seront sept et le premier construit le sera en septembre 1977. En attendant, les Lignes Océaniques Polonaises (PLO) ont fait l'achat, à l'étranger, d'un ferry-boat qui naviguera entre Swinoujście et Ystad. Quant aux nouvelles lignes prévues, elles concernent des liaisons entre Swinoujście et Oslo, puis Copenhague, Travenmünde en RFA et la Grande-Bretagne.

LA RECOLTE DES ROSES

On ne fait pas grand bruit autour de ces récoltes-là, pourtant leur caractère parti-

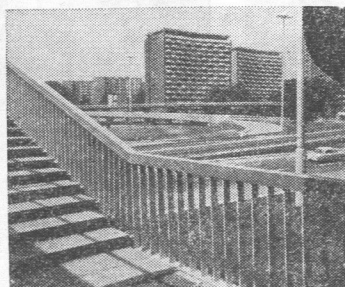


culier mérite qu'on s'y arrête. A la charnière des voïvodies de Gdańsk et de Słupsk à Łęczyn Dolny, s'étendent — sur 30 ha — de vastes plantations de roses qui ne vont pas décorer les intérieurs mais dont pétales et fruits sont livrés aux entreprises de confiseries Pomorzanka à Słupsk. On sait que cette précieuse matière première donne d'excellentes confitures pour fourrer les bonbons quand elle est constituée de pétales. Les fruits, eux, servent à faire un vin excellent.

L'entreprise Las qui a créé ces cultures de roses, possède aussi dans la région les premiers champs de myrtilles californiennes importées depuis peu et dont les premières récoltes se dérouleront dans deux ans.

DEUX MOTS SUR LA MEDECINE DU TRAVAIL

La médecine du travail est une institution particulièrement active en Pologne. Ses services ont, sous leur protection environ 6,5 millions de travailleurs et 420 000 retraités et pensionnés. Cette protection s'étend à l'ensemble de tous les établissements, grands et petits, où le travail est particulièrement pénible ou nuisible à la santé. Malgré tous les efforts en matière de protection de la santé et aussi de prophylaxie, les services de la médecine du travail connaissent des difficultés de personnel, les médecins sont en nombre insuffisant. Cette difficulté n'a pas nuit à d'importantes réalisations telles la réadaptation professionnelle, le travail protégé pour les victimes d'accidents du travail ou de maladies professionnelles. En outre les traitements climatiques et balnéologiques dans les sanatoriums se sont multipliés grâ-



ce à la modernisation ou la construction de toujours nouveaux sanatoriums. Bien entendu, les syndicats attachent une attention particulière à ce domaine de la médecine, aussi, en coopération avec le ministère de la santé, un programme spécial pour la protection de la santé des employés dans les entreprises, a été défini pour les années 1976—1980.

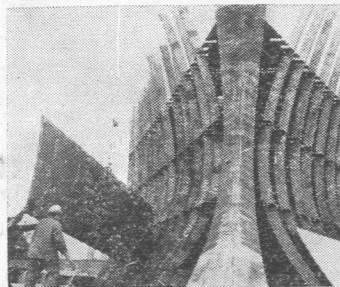
EN COURANT

Devant la Philharmonie de Poméranie à Bydgoszcz, vont s'élever sept statues des plus grands compositeurs polonais. Dernièrement, c'est celle de Grażyna Bacewicz qui vient d'être dévoilée. Le quartier entourant la philharmonie doit devenir, par la suite, un quartier musical très actif.

En octobre prochain se tiendra à Cracovie la seconde Biennale internationale des poupées populaires. On y verra du Canada, Japon, Mexique, Australie, d'Afrique et d'Europe bien sûr. La Pologne présentera des poupées habillées en 60 costumes des différentes régions du pays.

A Prusim, des fouilles ont permis de mettre au jour des fers à boeufs. On connaissait jusqu'alors ces fers à partir de gravures uniquement. Ces fers seront exposés au musée de Międzychód, dans la voïvodie de Gorzów, qui abrite plus de 600 objets ethnographiques divers.

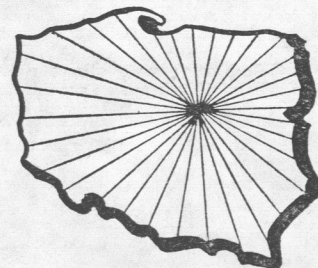
Pour la première fois le congrès de la Fédération internationale des Pharmaciens s'est tenu à Varsovie. Il a rassemblé 1000 pharmaciens représentant 48 pays. La fédération tend à unifier la formation, les normes de vente et le contrôle des médicaments et à définir une législation en matière de vente des narcotiques et poisons.



L'AIR DU TEMPS

Tout étranger de passage en Pologne est surpris de voir les cafés continuellement pris d'assaut. Autour d'un café noir on tient des discussions interminables sur tous les sujets — des plus légers aux plus sérieux — sans pour autant oublier, à l'occasion, d'accompagner le noir d'une gentille pâtisserie.

Cette affluence dans les cafés, doublée des boissons prises dans les bureaux à tout moment de la journée, pourrait faire croire que la Pologne est un des plus gros consommateurs de café d'Europe. Il n'en est rien. Il s'avère qu'elle arrive à la dixième-onzième place seulement en Europe et ce, derrière les pays scandinaves. Combien les apparences sont trompeuses! Pourtant, à bien y réfléchir, on ne peut pas prendre en Pologne un café „sur le pouce” comme on le fait en France et en Belgique. Les cafés tiennent plutôt des salons avec bar, pas de „zinc” pour commander un express. Si les express sont apparus en Pologne et font un excellent breuvage, le modèle du café „à la turc” n'a pas disparu pour autant. Vous en connaissez sûrement la rare recette: vous prenez un verre, mettez deux, trois — tant que vous voudrez — de cuillérées de café moulu et vous versez là-dessus de l'eau bouillante. Vous recouvrez avec la soucoupe et attendez quelques minutes. Et vous obtenez un jus à l'arôme plus ou moins parfumé et au goût pas terrible du tout. En plus il y a à boire et à manger, parce que le marc ne reste pas forcément au fond du verre, il aime à nager à la surface et à se fixer entre les dents ensuite. Mais ne soyons pas médians, pas de trop. Cette forme d'infusion qui fait partie du folklore polonais, tend à disparaître paraît-il, pour faire place justement à l'express.



En direct de Pologne



Z helmami na v





warkoczach

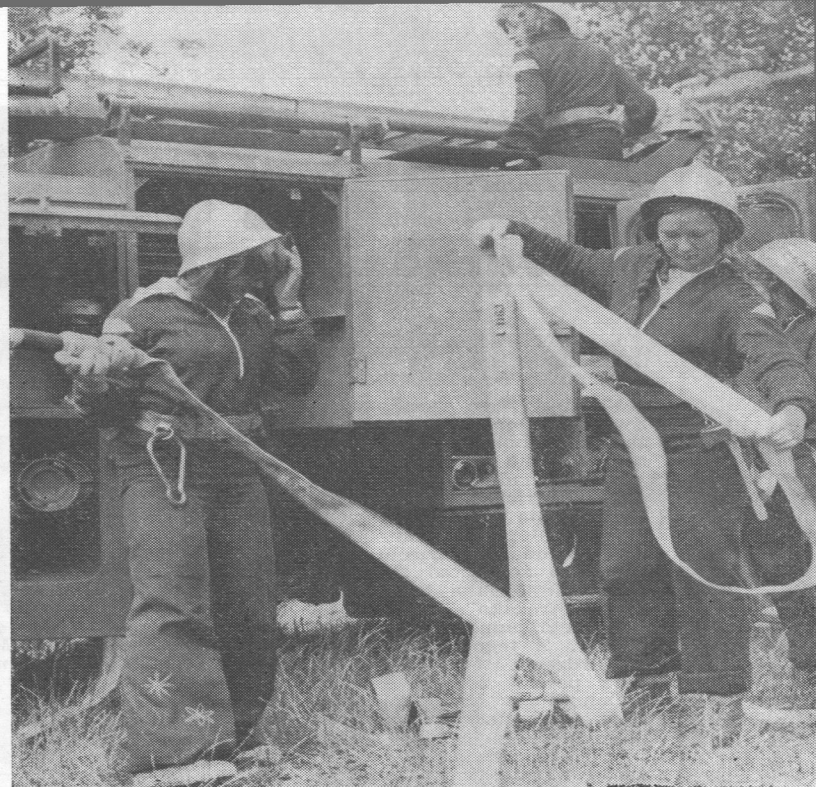


Bożena Gap ze wsi Minkowice w gminie Melgiew ma 19 lat, męża Czesława, dziewięćmiesięczną córkę Monikę, mnóstwo obowiązków domowych i jeszcze zajęcia w ochotniczej straży pożarnej. Więc pytam panią Bożenę: — Dom, mąż i dziecko na głowie, a pani na dodatek w straży pożarnej. Po co? Otrzymuję odpowiedź: — Ja straż po prostu lubię... Odpowiedź najprostsza z możliwych, lecz posłuchajmy co mówią specjaliści.

Sprawa jest bardziej skomplikowana. Różnica między pożarem na wsi dawnej i współczesnej polega na tym, że kiedyś paliło się często, ale „tanio, bo słomiana strzecha, obórka z jedną krową, najwyżej dwa prosiaki w chlewie, a dzisiaj pali się rzadko, ale za to jak się pali „płoną” grube pieniądze — dwadzieścia sztuk bydła, traktor, snopowiązałka, pralka i telewizor. Im kraj bardziej rozwinięty i lepiej zabezpieczony przed pożarami, tym bardziej powinien się pożarów obawiać. Paradoks? Nie, konsekwencja szybkiego rozwoju.

Technika technika, a o pożarze na wsi wciąż najsprawniej alarmują bystre oczy i dobry nos gospodarza. Stąd paradoks drugi: w dobie technizacji i specjalizacji, instytucja najpewniej chroniąca wieś przed pożarem jest w dalszym ciągu ochotnicza straż pożarna — organizacja działająca społecznie, wysoko kwalifikowana, dobrze wyposażona w sprzęt, ale składająca się z amatorów.

Trzeci paradoks wynika z charakterystycznego dla polskiej wsi zjawiska, jakim są chłopci-robotnicy — ludzie mieszkający na wsi, a pracujący w mieście. A jest takich gospodarstw w Polsce prawie milion. W rodzinach tych mąż cały dzień jest poza domem i nad obójciem czuwa żona. Nic więc dziwnego, że na kobiety coraz częściej spadają obowiązki związane z ochroną przeciwpożarową wsi.



✿

préventive est la meilleure garantie contre les incendies. Restées seules à la ferme, elles veillent au bon entretien des installations électriques, surveillent les enfants, cause de tant de sinistres, organisent des jardins d'enfants pendant les moissons, etc... Les femmes sont conscientes de leur rôle, elles savent que les méfaits du feu sont aujourd'hui très chers parce qu'une ferme abrite non seulement bien plus d'animaux domestiques qu'autrefois, mais encore bien du matériel mécanique et domestique.

A la campagne, les pompiers bénévoles ont une importance primordiale. A eux d'intervenir immédiatement dès qu'un sinistre se déclare, ce avec compétence. A côté des équipes masculines, des équipes féminines se sont formées. Elles sont 1906 pour la Pologne entière, soit plus de 21 000 femmes. Leur rôle est primordial parce que si ces femmes savent éteindre le feu, leur action



Z hełmami na warkoczach

Dalszy ciąg ze strony 19

Nie jest więc paradoksem, że w Związku Ochotniczych Straży Pożarnych, obok drużyn męskich, zarejestrowano 1906 drużyn zrzeszających ponad 21 tysięcy kobiet.

Tyle wyjaśnień niezbędnych dla zrozumienia skąd obok porzekadła „kiedy chłop w straży baba w domu gospodarzy” wzięło się powiedzenie o żonie, co „krowę wydoi, dogładnie cielaka i jeszcze zastąpi męża strażaka”.

Kobieta jednak różni się od mężczyzny. Z tego mało odkrywczego stwierdzenia też dla straży wynikają pewne konsekwencje.

Ochotnicze straże pożarne składają się z drużyn męskich, młodzieżowych i kobiecych. Zadania pierwszych są oczywiste — gaszenie pożarów. Drugie przygotowują do działalności pożarniczej. Zadania drużyn kobiecych to głównie działalność prewencyjna, czyli wszelkiego rodzaju poczynania zmierzające do zapobiegania pożarom; propaganda przeciwpożarowa; uczestniczenie — w ramach dozwolonych dla kobiet — w akcjach ratowniczych straży. Obowiązki drużyn kobiecych sformułowano w ten sposób, by z jednej strony zabezpieczyć kobiety przed nadmiernym wysiłkiem fizycznym, z drugiej zaś wykorzystać ich wrodzone talenty do gospodarności.

Działalność prewencyjną i propagandową ułatwia zamiłowanie do porządku i pedagogiki. Tych zalet kobiecego charakteru nie sposób przecenić, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę statystyki, które stwierdzają: do najczęstszych przyczyn pożarów na wsi należy niechlujstwo i bałagan w zagrodzie oraz pozostawione bez opieki dzieci. Nawet nalepki na pudełkach od zapalek ostrzegają: dzieci + zapalnik = pożar. Najskuteczniejszą metodą walki z zagrożeniem ze strony dzieci jest zakładanie dziecińców wiejskich w okresie żniw, kiedy rodzice zajęci są w polu. Przewadzą je oczywiście kobiety, głównie członkinie straży pożarnej.

Pożarów kobiety w zasadzie nie gaszą. Ale pomagają drużynom męskim i dlatego, tak jak mężczyźni, powinny być zorientowane w technice gaszenia. Służą temu celowi zawody pożarnicze, w których drużyny kobiece biorą udział na równi z męskimi. Panie i dziewczęta zwykle wygrywają. Bożena Gap i jej koleżanki uważają, że dzieje się tak dlatego, że kobiety są wytrzymalsze od mężczyzn.

Sądząc po dyplomach zdobywających ściany remizy w Minkowicach musi w tym być coś z prawdy. Zdjęcia, na których oglądamy ćwiczenia drużyny kobiecej ze wsi Minkowice, w gminie Melgiew i województwie lubelskim, potwierdzają tę prawdę.

Tekst i zdjęcia:
MACIEJ IWANOWSKI



W imieniu przedsiębiorstw wchodzących w skład towarzystwa Creuzot-Loire Entreprises, prezes F. Mayer wręczył min. J. Wieczorkowi czek na 2 miliony franków, na rzecz budowy Centrum Zdrowia Dziecka
Fot. Actualités Photographiques Parisiennes

Dwa miliony franków na Centrum Zdrowia Dziecka

Creuzot-Loire Entreprises należą do tych towarzystw francuskich, które od dawna utrzymują kontakty gospodarcze z Polską. Wśród poważniejszych zamówień złożonych francuskiemu kontrahentowi warto wymienić dostawy sprzętu do rozbudowującej się huty w Zawierciu i w Ostrowcu. Creuzot-Loire było poza tym głównym wykonawcą zakładów azotowych we Włocławku, partycypuje w budowie huty „Katowice” — a ostatnio wygrało konkurs na budowę kombinatu nawozowego w Policach.

Ostatnie spotkanie w Paryżu, nie miało jednak charakteru gospodarczego. Z inicjatywy dyrekcji towarzystwa, w głównej siedzibie Creuzot-Loire Entreprises, mieszczącej się w podparyskiej La Défense, odbyło się uroczyste przekazanie daru na rzecz budowy Centrum Zdrowia Dziecka pod Warszawą.

W uroczystości wziął udział przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka, minister Janusz Wieczorek, któremu towarzyszył ambasador PRL, Tadeusz Olechowski. Polskich gości powitał prezes towarzystwa Creuzot-Loire Entreprises, François Mayer wraz z członkami dyrekcji, reprezentującymi przedsiębiorstwa wchodzące w skład tej grupy przemysłowej.

François Mayer wręczając min. Januszowi Wieczorkowi czek na sumę dwóch milionów franków jako wkład w dzieło budowy Centrum Zdrowia Dziecka pod Warszawą, stwierdził m. in., że członkowie kierownictwa Creuzot-Loire Entreprises zgodnie uznali to za najlepszą formę uczczenia dziesięcioletniej współpracy z Polską. Międzynarodowy charakter przyszłej placówki leczniczej, a także jej znaczenie jako ośrodka badań pozwala na najbardziej użyteczny sposób wykorzystania postępu nauki i techniki stwarzając przy tym okazję do wzmocnienia tych więzów między ludźmi, które ich łączy. Jest to równocześnie okazja do naprawienia, choć w sposób sym-

boliczny, przestępstwa, jakie kiedyś dołożył popełnił wobec dzieci.

Przyjmując dar min. Wieczorek przypominał genezę podjęcia idei budowy Centrum Zdrowia Dziecka społecznymi siłami, idei którą poparło całe polskie społeczeństwo, a zwłaszcza młodzież polska. Na ten cel wpływają coraz liczniejsze dary i słowa poparcia z całego świata; obok środowisk polonijnych również osobistości różnych krajów włączają się do akcji budowy; obok przekazów prywatnych swój udział zgłasza coraz więcej jednostek gospodarczych, wśród których nie zabrakło i przedsiębiorstw współpracujących z Polską. Obok takich koncertów jak Fiat czy Steyer, na liście budowniczych Centrum Zdrowia Dziecka znalazły się też towarzystwa pozaeuropejskie, wśród nich i japońskie.

Dziękując prezesowi F. Mayerowi za dar na budowę Centrum Zdrowia Dziecka pod Warszawą, ofiarowany przez towarzystwo Creuzot-Loire Entreprises, min. Wieczorek podkreślił, że ze szczególną radością wpisuje francuskich przyjaciół na listę współtwórców Centrum. François Mayer został jednocześnie zaproszony na uroczystość oddania do użytku pierwszego etapu budowy tej placówki, która nastąpi jesienią br.

Nie będzie to pierwsza wizyta p. F. Mayera w Polsce. Z racji rozwijających się kontaktów gospodarczych, prezes grupy Creuzot-Loire, kilka razy w ciągu roku podróżuje do Polski. Zawsze przy tym — jak stwierdził w bezpośredniej rozmowie z przedstawicielem „Tygodnika Polskiego” — czyni to z przyjemnością. Wszyscy zresztą pracownicy tego towarzystwa są zdania, że Polska jest krajem, gdzie Francuzi czują się najlepiej i gdzie stosunki, początkowo ściśle zawodowe, szybko nabierają charakteru przyjacielskiego. I to właśnie zdecydowało o poparciu społecznej akcji na rzecz budowy Centrum Zdrowia Dziecka — dodał na zakończenie swej rozmowy p. F. Mayer. (L.)

Tysiące razy pokonano śmierć

Wiedzieliśmy: w 1965 roku dr Ada Birecka-Jaworska była w Paryżu, w Ośrodku Marie Lanelongue; demonstrowała swój sposób wykonania zabiegu na tkance płucnej, zszywanej najnowszym przyrządem radzieckim.

Prócz specjalistów francuskich przybyli tam również chirurdzy angielscy. W 1970 roku otrzymała dwumiesięczne stypendium Światowej Organizacji Zdrowia. Jest jedną z kilku kobiet tej specjalności w świecie. Do niedawna była jedyną.



Ordynator Oddziału Chirurgicznego dr Ada Birecka-Jaworska rozmawia z pacjentem

A Otwock, près de Varsovie, le jardin de l'hôpital F. Dzierżyński n'est que le prolongement du bois. Parmi les arbres, se dressent les pavillons hospitaliers où rien ne manque en matière de soins et d'installations ultra-modernes au service du malade. Sur l'ensemble, règne le médecin-chef de l'hôpital, le dr Ada Birecka-Jaworska qui est aussi directeur-adjoint de l'établissement.

Il y a deux ans, en mai, le dr Birecka, avec quatre chirurgiens et l'ensemble du personnel, fêta sa 10 000^e opération. Spécialiste de la chirurgie de la cage thoracique cette femme modeste, entièrement dévouée à son métier, ses malades, a accumulé les distinctions. Connue et appréciée de ses confrères polonais et étrangers — en 1965 elle fit, au centre Marie Lanelongue à Paris — au milieu d'une assistance de spécialistes



français et anglais — une démonstration de sa manière d'opérer le tissu pulmonaire, en 1970 elle obtint une bourse de l'Organisation mondiale de la Santé — le Dr Birecka commença sa carrière sous les auspices du prof. Wit Rzepecki qui introduisit l'opération de la cage thoracique en Pologne. Puis, il y a 25 ans, elle était nommée médecin-chef à Otwock et, toute seule cette fois, elle eut à se débattre pour obtenir du matériel moderne, des médicaments nouveaux, sans abandonner un seul instant sa pratique de chirurgien, un des meilleurs du genre.

Les résultats parlent d'eux-mêmes. A tout moment, auprès de chacun des 102 lits, l'oxygène peut être branché depuis un système de conduites incorporées dans les murs. Près de chaque lit un doseur en litre pour l'oxygène à basse pression et pour les grands malades, un manomètre pour l'oxygène à haute pression. Et les chambres sont pastels avec de jolis rideaux aux fenêtres.

S

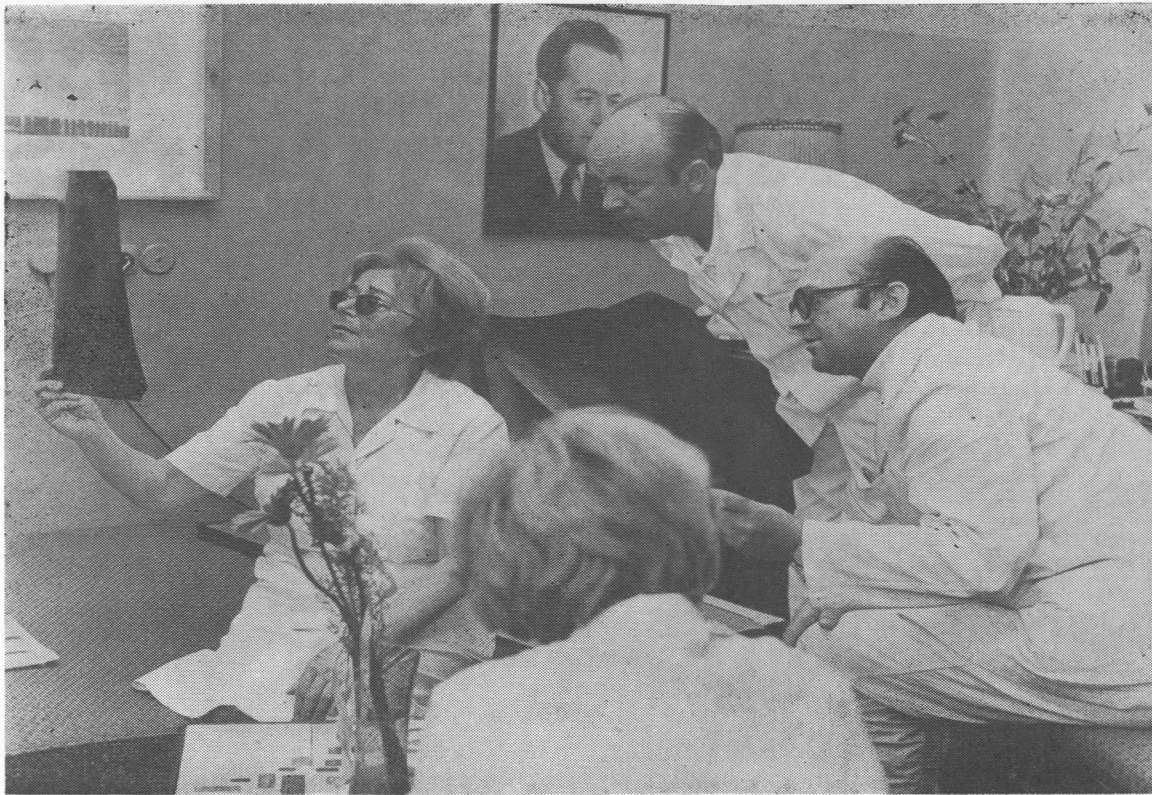
amochód zatrzymał się przed bramą szpitala. Przeszliśmy dalej pieszo asfaltową drogą wśród drzew. To dalszy ciąg lasu, tyle, że przecięty ogrodzeniem. Tędy przejeżdżają tylko karetki pogotowia i samochody służby zdrowia.

Drogowskazy pomagają nam dojść do budynku oznaczonego literą A. To oddział chirurgiczny szpitala im. Feliksa Dzierżyńskiego w Otwocku. Gabinet ordynatora — dr. Ady Bireckiej sprawia wrażenie normalnego pokoju mieszkalnego: tapczan, szafa biblioteczna, biurko, stolik. Kończy się tam właśnie rozmowa z lekarzami z innych zakładów. Omawiają przebieg kuracji swoich pacjentów przez nią operowanych.

Bohaterką tego reportażu jest kobieta niebywale skromna mimo wielu sukcesów zawodowych i jakże wielu odznaczeń, że wymienimy jednym tchem Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Order Sztandaru Pracy II klasy, Medal za zasługi dla obronności kraju, Medal 30-lecia, Złotą Odznakę za zasługi dla Warszawy, Odznakę za wzorową pracę w Służbie Zdrowia. Powtórzmy: skromna, nigdy nie żądająca żadnych przywilejów — kobieta o ogromnym poczuciu własnej godności, energiczna, o autorytecie zawodowym i zdolnościach organizacyjnych. Jest nie tylko ordynatorem oddziału chirurgicznego, lecz również od wielu lat zastępcą dyrektora całego szpitala, dr. Edwarda Komara.

Właśnie wróciła z Zakopanego, z jubileuszu 30-lecia

Dalszy ciąg na stronie 22



Dr Ada Birecka-Jaworska podczas konsultacji z lekarzami

Tysiące razy pokonano śmierć

Dalszy ciąg ze strony 21

pracy prof. dr. Wita Rzepeckiego, prekursora operacji klatki piersiowej w Polsce, wybitnego torakochirurga, który przeniósł po II wojnie światowej do leczenia polskiego doświadczenia zdobyte za granicą, przede wszystkim w Anglii.

Wśród jego pierwszych asystentów znalazła się młoda lekarka — Ada Birecka. I tak oto, po raz pierwszy tam, w Zakopanem, u boku profesora, przeżywała trudy i emocje operacji, starała o nowy sprzęt, starała o nowe leki, o lekturę fachową. Przeżywała to wszystko po raz drugi już samodzielnie, właśnie w Otwocku, gdzie przed ćwierćwieczem objęła stanowisko ordynatora, czyli prymariusza wg dawnego słownictwa.

Po tegorocznej reformie organizacyjnej w Polsce (po podziale na 49 województw) i po reformie leczenia (u tworzeniu Zespołów Opieki Zdrowotnej, ściślej niż dotych-

czas wiążącej przychodnie ze szpitalami) lekarzom na razie pracy nie ubyło, niestety, lecz przybyło... Podobnie dr Bireckiej doszły do planu zajęć zebrania i narady organizacyjne. Rzecz w tym, że zarówno w samej Warszawie, jak i w Otwocku czekają wolne etaty w służbie zdrowia. Na tym oddziale chirurgicznym brak np. trzech lekarzy. Gdy zostanie uruchomiony 12-łożkowy oddział reanimacyjny — będzie brakowało pięciu.

Niezbędna wydaje się w tym miejscu krótka, konfidencyjna uwaga, że na szczęście, wielki remont oddziału odbył się w roku ubiegłym, wyprzedzając wszystkie wymienione zmiany strukturalne. Nie mogło przecież ustać leczenie; najpilniejsze zabiegi odbywały się więc niejako gościnnie, mianowicie w innym szpitalu, do którego przewożono kolejnych pacjentów wraz z całym zespołem operacyjnym.

Remont nazwaliśmy wielkim, gdyż dzięki niemu oddział ma wyposażenie wg naj-

wyższych standardów światowych.

Oddział zwiedzamy odziani w białe fartuchy. Jest czysto, cicho, spokojnie. Pokoje chorych — pastelowe, firanki w oknach — kwieciste. W przejściu na blok chirurgiczny zmieniamy fartuchy, otrzymujemy specjalne obuwie. Kroczymy drogą, którą wiozą każdego chorego aż do sali. Tędy więc przejeżdżał np. i pewien młody marynarz, i robotnik, i studentka, postacie dla nas anonimowe, choć znane z kontrolnych zdjęć rentgenowskich. Zostali wyleczeni dzięki operacji. W płucach ich pozostała tylko blizna i tylko szew, wyglądający na kliszy jak spirala. Wrócili do swoich obowiązków w życiu społecznym.

W Polsce, najwięcej operacji płucnych tutaj się odbywa: przeciętnie 300 rocznie (inne ośrodki wykonują ich około 100). W roku 1974, w maju, dr Birecka wraz z całym personelem — w tym przede wszystkim z 4 chirurgami — obchodziła swoisty jubileusz: 10-tysięczną opera-

cję. Do dziś wykonano ich przeszło 11 tys. Zainteresowaliśmy się przyczyną zabiegów. Otóż wg danych statystycznych przeważała dawniej gruźlica (80%); obecnie, przy stosowanym leczeniu antybiotykami, liczba ta spadła do 30%, natomiast wzrosła ta, dotycząca nowotworów i urazów klatki piersiowej. Oto np. w jednej z sal leży młodzienc 15-letni, przywieziony karetką pogotowia, po wypadku na skutek samowolnego majsterkowania: usiłował wykonać szlifierkę z silnika odkurzacza... Wirujący przyrząd wbił się w żebra i obojczyk...

Za chwilę rozpocznie się operacja, której już nie będziemy świadkami. Dr Birecka — ordynator, w asyście swojego zastępcy dr. Zygmunta Sybilskiego i anestezjologa dr Alicji Gawlikowskiej, instrumentariuszki i pielęgniarek — stanie pod obrzycią lampą, nachyloną nad pacjentem leżącym na stole operacyjnym. Na razie myją ręce w pokoju przygotowawczym. Rozmawiają. Uwierają się w sterylne fartuchy, zielone. Dodajmy: że zostały uszyte z drobnym, lecz ważnym pomysłem racjonalizatorskim przywiezionym z Francji, z Ośrodka Marie Lanelongue: otóż przy mankiecie — pętla z tasiemki, którą zahacza się o środkowy palec, a to przytrzymuje cały rękaw przy wkładaniu gumowej rękawicy.

Wychodzimy pod wrażeniem spokojnej atmosfery i znakomitego wyposażenia dwu sal zabiegowych, zaopatrzonych w najnowocześniejszą aparaturę, m. in. niemiecki respirator sterowany elektronicznie, zakupiony przez Ministerstwo Zdrowia za 3 tys. dol., szwedzko-duński wózek reanimacyjny; w szafie prócz tradycyjnych narzędzi leży japoński bronchofiberoskop, giętki, mniej męczący chorego przy badaniu stanu oskrzeli. Leżą także małe paczuszki zawierające sterylny szew. Pytaliśmy o cenę: 3 dolary sztuka, a podczas jednej operacji zużywa się ich kilkadziesiąt. Refleksja nasza błyskawiczna: przecież to wszystko musiało dr Birecka osobiście wypatrzyć w katalogach zagranicznych, potem zamówić. Przekonać urzędników, że sprzęt nowy jest potrzebny. Dopilnować realizacji swego zamówienia. Dopowiedzmy: na akceptację Ministerstwa Zdrowia zasłużyła nie czym innym jak wynikami leczenia, znakomitą organizacją pracy.

Wspomnieliśmy na początku, że pawilony szpitalne znajdują się w obrzycym parku. To jakby miasteczko, z własnym kioskiem, sklepem spożywczym, pocztą. Osobno stoją budynki gospodarcze i administracyjne. Określić można by to następującym zdaniem: pracuje w szpitalu im. Feliksa Dzierżyńskiego ponad 500 osób różnych zawodów, po to, aby tylu chorych mogło całkowicie bezpłatnie przeżyć tutaj kurację.

Nadzór nad koordynacją wszystkiego, co się w tym „miasteczku” dzieje zarówno w dziedzinie lekarskiej, wliczając jeszcze laboratorium, punkt krwiodawstwa i badania rentgenologiczne, jak i w dziedzinie administracyjno-gospodarczej należy do obowiązków wicedyrektora dr. Ady Bireckiej-Jaworskiej. I to także daje się określić statystycznie: cztery godziny dziennie poświęca na operacje, trzy — na inne obowiązki.

Co dodać jeszcze? Normalny dzień pracy zaczyna wyjazdem z Warszawy. Wraca po południu. A co wieczór o godzinie dziesiątej odbiera telefoniczny raport dyżurnego

lekarza. Zdarzało się, że po powrocie do domu bywała wzywana na oddział lub decydowała sama, że jej obecność jest tam niezbędna przy chorym, gdy z częstych telefonicznych sprawozdań wynikało, że wymaga ratunku.

W życiu osobistym dr. Ada Birecka-Jaworska jest identycznie jak w zawodowym „duchem dzielna, czyli się nim dzieląca”, wg określenia jednego z pisarzy. Gdy owdowiała przed dziewięć laty, sama stała się oparciem dla matki i dwu córek. Już obie są dorosłe: starsza — Maria — pracuje w ośrodku komputerów, młodsza — Ewa — studiuje romanistykę. Dom jest otwarty dla przyjaciół.

Z gości zagranicznych złożył tu wizytę (w Otwocku również) m. in. p. dr. Lebrigand słynny torakochirurg, p. dr. Lemoine, broncholog. Niedziela — czemu trudno się dziwić, spędza jednak dr. Birecka inaczej niż wszyscy warszawiacy: oni — za miastem, ona — w mieście.

Urlopy? Zawsze nad morzem. W pełnym słońcu, stale na powietrzu, w przestrzeni szerokiej, pod niebem jakiego się zdarzy. Najczęściej bywa bezchmurne, jakby w nagrodę za całoroczną pracę. Podobno pani doktor jest w czepku urodzona.

KRYSZYNA GARBIEŃ

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ



Za chwilę dr. Ada Birecka-Jaworska pójdzie przygotowywać się do operacji

Norwid wielki i trudny

Gdyby siostry z przytułku świętego Kazimierza, w Iwry, pałac w pośpiechu papiery w celi zmarłego suchotnika, chociaż na moment przypuszczają, że ten nędzarz był wielkim poetą, na pewno zdołano by uratować jeszcze wiele rękopisów Cypriana Norwida.

24 września minęła 155 rocznica narodzin wielkiego polskiego poety, który tylko na skutek niepowodzeń i ciężkiego losu, nie wszedł do grona wieszczów. Jego wiersze, poematy i dramaty, nowele i legendy, studia literackie, estetyczne i filozoficzne, artykuły o moralności i polityce, owiane głęboką miłością Ojczyzny, a często pełne goryczy i żalu, dają mu jednak do tego zaszczytnego tytułu prawo.

Norwid był wielki, niepowtarzalny i trudny. Nie mogąc znaleźć swojego miejsca w Kraju, wyjechał „celem doskonalenia się” — jak początkowo uzasadniał — za granicę. Przewędrował świat, od Florencji przez Rzym, Neapol i Pompeje, Berlin, Brukselę i Paryż. Był w Lipsku i Dreźnie, w Nowym Jorku i Londynie, w drodze do Chin, do których nigdy nie dotarł. Od młodziennych lat związany serdecznie z ruchem patriotycznym, chociaż stale się rozmijał z wydarzeniami. Przeżył Wiosnę Ludów, powstanie styczniowe i wojnę prusko-francuską. Pochłonięty swoimi nieszczęściami niezauważalnie przeszedł obok Komuny Paryskiej. W 1872 roku, zapadł na chorobę płuca.

Mimo tych okrutnych sprzeczności losu i nędzy, Norwid nigdy nie wypuścił pióra z ręki, chociaż nieraz musiał zmieniać zajęcia i zainteresowania, aby po prostu żyć. Współcześni nie docenili wielkiego talentu i uporu poety. Twórczość jego oceniali nazbyt krytycznie i niesprawiedliwie. Ale Norwid się nie poddał. Walczył, aż do ostatniego dnia, wierząc w sprawiedliwość, która była wielką nadzieją jego trudnego życia. Jakże gorzką wymowę mają słowa poety, napisane na paryskim bruku:

„Gdy ducha z mózgu nie wywikłasz tkanin
Wtedy cię czekam — ja,
głupi Słowianin —
Zachodzie — Ty!...”

Żył w osamotnieniu i umarł w samotności.

Sprawiedliwość znalazł w Ojczyźnie, w kilkadziesiąt lat po swojej śmierci, gdzie jest powszechnie czczony i ceniony. (Z. P.)

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Powszechnie wiadomo, że polscy emigranci nauczyli swoich francuskich krewnych, przyjaciół i sąsiadów jeść kiszone ogórki, metkę, placek z kruszonką, pączki i chruszciki, a dzięki działalności naszych zespołów ludowych i twórczości polonijnych artystów mieszkańcy naszej przybranej ojczyzny przyswoili sobie tańce, piosenki i wyciżanki, których rodowód prowadzi nad Wisłę i Wartę. Jest wszakże też rzeczą znaną, że długoletnie współżycie ze społeczeństwem francuskim uczyniło z wielu wychodźców zjadaczy ślimaków i ostryg, amatorów camemberu, wina i cydru, wielbicieli Gabina i Fernandela, a nadto entuzjastów totalizatora.

Może wyraz „totalizator” brzmi dla niektórych tajemniczo, ale tym się nie przejmujcie. Ja też dopiero niedawno dowiedziałem się, że oznacza to grę hazardową polegającą na typowaniu zwycięzców podczas wyścigów konnych lub zawodów sportowych. Inaczej mówiąc, totalizator to odpowiednik fran-

cuskiego „Pari Mutuel Urbain”, który zamowił się w życiu francuskim w postaci skrótów — PMU.

Chociaż w każdy niedzielny poranek niemało emigrantów łamie sobie głowę nad odgadnięciem wyników w totalizatorze i choć „Tygodnik” wyrósł na przestrzeni ostatnich lat dziewiętnastu nie tylko na serdecznego druha, ale również i na prawnego, sercowego, wakacyjnego i lekturowego doradcę wychodźców i ich potomków, jednak w zakresie wyścigów konnych nasze pismo nie udziela porad. I chyba dobrze, bo wiem ci, którzy w tej dziedzinie bawią się we wróżbistów, z reguły dezorientują graczy. Zresztą kto to może wiedzieć, co utrudni koniowi bieg lub co mu do tła strzeli?

Tę ostatnią uwagę chciałbym zilustrować śmieszną anegdotą. Kiedy w czerwcu 1923 roku przyjechała do Warszawy z wizytą rumuńska para królewska, urządzono na jej cześć rewiję wojskową, w trakcie której rozegrała się zabawna scena. Oto co pisze na ten temat w swoich wspomnieniach główny bohater tego wydarzenia, Henryk Comte, Polak pochodzenia francuskiego, który w latach 1922—1926 pełnił funkcję adiutanta przy prezydencie Stanisławie Wojciechowskim. „Kompanie nasze maszerują pięknie; szeregi wyrównane jak pod strunę. Koń, który mnie najwięcej niepokoił, idzie spokojnie, zgrabnie jak panienka do tańca. Zbliżamy się do trybuny honorowej i nagle: bum! bum! bum! — wali bęben. Orkiestra ustawiona w pobliżu trybuny uderza mar-

sza wojskowego. Mój spokojny koń jak gdyby tylko na to czekał i, jakby wyrzuczony w cyrku, staje dęba i tanecznym chodem razem ze mną defiluje przed trybuną honorową. Po minięciu trybuny opada na przednie nogi i spokojnie idzie w takt muzyki marszowej, jak gdyby nic! A we mnie serce dygotało... Wszyscy sądzili, że ten cyrkowy taneczny występ przewidziany był programem uroczystości i że wykonany został wzorowo. Zostaliśmy nagrodzeni rzęsytymi oklaskami”.

Krótko mówiąc z końem nigdy nic nie wiadomo. Szlachetne to zwierzę jest kapryśne jak młoda kobieta. Jeśli pomimo to odważyłem się napomknąć o totalizatorze, to chyba — myślicie sobie zapewne w duchu — obija się o moje uszy jakaś poufna a ważna wiadomość, którą zamierzam podzielić się z czytelnikami. Zgadliście. Tak jest. Dowiedziałem się, że w roku 1907 pisarz włoski Gabriele d'Annunzio dostał od wielbielki z Florencji list, w którym figurowały liczby czternaście, sześćdziesiąt cztery i sześćdziesiąt osiem, że powstał na te liczby w loterii i wygrał na terno czterdzieści dwa tysiące lirów, sumę na owe czasy bardzo znaczną. Nie potrafię powiedzieć, czy są to liczby magiczne, ale za to wiem, że dawniej poczytywana była za taką liczbą, jaką oznaczamy kończący się właśnie miesiąc wrzesień, to znaczy dziewiątka. Stąd w mitologii greckiej było dziewięć Muz, a w starożytnym piekle — dziewięć rzek. Stąd dziewięć supełków na nitce czarnej wełny stu-

żyło jako lek czarodziejski na nogę zwiniętą w kostce. Stąd miano niegdyś przekonać, że pragnąc podpatrzeć tańczące na łać wróżki, trzeba na czterolistnej koniczynie położyć dziewięć ziarn pszenicy. I stąd chyba także wierzą, że upadli aniołowie wyrzuceni z nieba spadali przez dziewięć dni.

O ile się nie mylę, nie ma takich zawodów konnych, na których biegaloby ponad sześćdziesiąt wierzchowców. Zatem sześćdziesiąt cztery i sześćdziesiąt osiem możemy sobie darować. Ale warto może pożyczyc od d'Annunzia czternaście, od upadłych aniołów dziewiątkę, a od „Tygodnika”, któremu niebawem stuknie, dziewiętnaście latek, numer dziewiętnaście. Nie jest wykluczone, że stawiając na te liczby, uzyskamy wysoką wygraną w totalizatorze i będziemy mogli nie tylko opłacić abonament „Tygodnika” do roku dwutysięcznego, ale i spędzić Boże Narodzenie w Polsce. Ale ponieważ nie ma szczęścia doskonałego (jak powiedział pewien Anglik, który musiał wziąć na siebie koszty pogrzebu teściowej), więc może wygramy tylko drobną sumkę. Albo nawet figę z małym. Toteż nie bierzcie poważnie moich porad. Natomiast wcale nie na żarty napisałem, że „Tygodnikowi” stuknie niebawem dziewiętnaście lat. Pierwszy numer naszego pisma opatrzony był datą 29 września 1957 roku, zatem w najbliższą środę wędzie ono w dwudziesty rok życia.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Zwracam się do Pani o pomoc w wyborze męża. Liczę sobie 26 lat, jestem wysoka, średnio przystojna, za to wykształcona i mam dobrą pracę. Dotychczas nie sprzyjało mi szczęście do mężczyzn. Przeżyłam już zawód, po kilkuletnim współżyciu z pewnym chłopcem, wszystko się skończyło, on odszedł, a ja przestałam wierzyć w prawdziwą miłość. Teraz szukam przyjaciela, towarzysza życia, dobrego ojca dla dzieci. Trzej młodzi ludzie kręcą się koło mnie. Z dwoma razem pracuję, z trzecim poznałam się na wakacjach. Z góry mówię, że żadnego nie kocham. Jeden jest bardzo mądry i bardzo brzydki. Ma przed so-

bą poważną karierę naukową. Podobno mnie kocha. Jest interesujący, wiem, że nigdy przy nim nie będę się nudziła. Natomiast życiowo to niedołąga. Drugi — na odwrót, sprytny, kobieciarz, interesujący się tylko sportem i kinem, nie ma z nim o czym mówić, ale jest reprezentacyjny i atrakcyjny. Trzeci wreszcie, to starszy pan, o piętnaście lat starszy ode mnie, ma pozycję, na pewno będzie mi wierny. Marzy o domu i o dzieciach. Jest dobrze sytuowany. Wszyscy trzej chcą się ze mną żenić. A ja zupełnie nie wiem, którego wybrać, a już bardzo pragnę wyjść za mąż. Czekam na Pani radę. NIEZDECYDOWANA

KOCHANA PANI!

Stawia mnie Pani przed trudnym zadaniem. Załączony charakterystyki są zwięzłe i konkretne, tylko dla mnie niewystarczające do wybrania dla Pani męża. Uważam bowiem, że takiego wyboru nie można dokonywać zupełnie na zimno. Coś chyba poціąga Panią w jednym z tych mężczyzn, bardziej niż w dwóch

pozostałych. Jakies uczucie, jeśli nie miłości, to sympatii, przyjaźni, koleżeństwa. I tego powinna Pani wybrać. Nie bardzo też wierzę, żeby po jednym zawodzie w Pani młodym wieku można było zupełnie zrezygnować z miłości jako podstawowego elementu wyboru męża. Jeśli wszyscy trzej są Pani tak samo obojętni, niech Pani poczeka aż pojawi się czwarty. Nie należy w tych sprawach zbyt szybko się spieszyć. Czekam na list i wiadomość, co Pani postanowiła. ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Podejrzewam, że moja żona od pewnego czasu zaczęła mnie zdradzać. Nie mam żadnego dowodu, tylko podświadome przypuszczenie, oparte na tym, że stała się ościlla, unika zbliżenia ze mną, jest podenerwowana, wyrażnie ją wyprowadzam z równowagi. Wieczorami, gdy pora na spoczynek, wynajduje sobie różne zajęcia. Gdy pytam, co się stało, odpowiada wymijająco albo że niedobrze się czuje, albo że ma jakąś robotę domową. To nieprawda. To są tylko wymówki. Nie

zauważyłem natomiast, żeby wychodziła z domu w nieprzewidzianych godzinach czy żeby wracała spóźniona z pracy. Ale wie Pani, że jak się chce, to można wracać w porę i mieć kochanka. Jak się przekonać? Jesteśmy po ślubie już pięć lat, wydawało mi się, że znam ją dobrze i że jest nam z sobą jak najlepiej. Tymczasem ostatnio wszystko się zmieniło i jestem tym bardzo przejęty.

PODEJRZLIWY

SZANOWNNY PANIE!

Może rzeczywiście żona dla się czuje, może ma jakieś dolegliwości, z którymi nie umie sobie poradzić, a kępuje się Panu o nich opowiedzieć. W takim wypadku najlepiej byłoby cierpliwie przeczekać ten zły okres. Jeśli pańskie podejrzenia są słuszne, także jedyną radą jest przeczekać. Bo przecież nie zacznie Pan jej śledzić ani doprowadzać do awantur i scen. Niech Pan zaproponuje, żebyście razem jedli śniadanie podczas przerwy w pracy. Bo przecież, jeśli Pana zdradza, to tylko w tej porze dnia.

ANNA

Będzie to już czwarty odcinek „Porad”, w którym i tak jeszcze nie dokończymy podziału ziół według ich działania.

A więc przeciwwzpalne — do użytku zewnętrznego w formie okładów z naparu lub zaparzonego zioła: ziele hyzopu (Hysope), lnicy (Linaire vulgaire), majeranku (Marjolaine), szaławii (Sauge officinale) liść babki (Grand Plantain), kłącze pięciornika (Tormentille), kwiat rumianku pospolitego (Petite camomille) i cebula gotowana.

Przeciwskurczowo działają: ziele jaskółcze (Chéridoine), połonicznika (Herniaire commune), nostryzku (Melilot officinal), bazylii (Basilic), majeranku (Marjolaine), srebrnika (Anserine), szaławii (Sauge officinale), macierzanki (Serpolet), tymianku (Thym vrai), owoc kolendry (coriandre sativa), anyżu (Anis vert), kopru włoskiego (Fenouil), kminku (Carvi officinal), bzu czarnego (Sureau noir), kwiat lawendy (Lavande officinale), rumianku posp. (Petite camomille), lipy (Tilleul des bois), dziewanny (Grand Bouillon blanc), korzeń goryszu (Imperatoraire) kora wierzbowa (Saufe blanc) i znamię kukurydzy (Mais).

Przeciw stanom zapalnym jelit: korzeń lukrecji (Régli-se), kwiat rumianku posp. (Petite camomille), ziele dziurawca (Millepertuis officinal), krwawnika (Millefeuille) i kwiat koniczyzny białej (Tréfle blanc).

Przeciwszkorbutowe: ziele bluszczu (Lierre terrestre), owoc dzikiej róży (Eglantier), owoc jarzębiny (Sorbier des oiseaux), chrzan i nasienie kozieradki (Fenugrec).

Przeczyszczają i rozwalniają: kora kruszyny (Bourdain), owoc bzu czarnego (Sureau noir), ziele tysiącznika (Petite centauree commune), lnicy (Linaire vulgaire), kwiat kocanki (Immortel Gnaphale) i siemię lniane (Lin usuel).

Ściągające czyli przeciwbiegunkowe: kora dębowa (Chêne-rouvre), kasztanowca (Maronnier d'Inde), wierzyb (Saufe blanc), korzeń kuklika (Benoitte commune), żywokostu (Grande Consoude), kłącze pięciornika (Tormentille), ziele rzepiku (Aigremoine commune), przywrotnika (Manteau de Notre Dame), świetlika (Euphrasie officinale), poziomki (Fraisier sauvage), dziurawca (Millepertuis officinal), rdestu ptasiego (Renouée d'oiseau), srebrnika (Anserine), szaławii (Sauge officinale), nawłoci (Verge d'or), macierzanki (Serpolet), tymianku (Thym vrai), przetacznika (Veronique officinale), kwiat wrzосу (Bruyère commune), liść mącznicy (Buserole officinal), orzecha włoskiego (Noyer commun), czarnej porzeczki (Cassis), maliny (Framboise), pokrzywy (Grande Ortie), czarnej jagody (Airelle myrtille).

Tristan 1946

35

Mnie się zrobiło smutno czy ja ciebie zawsze nie bronię? ale Michał oglądał Partyzanta pazury były starte w biegu łapy podbite w sierści bodiaki rany i pchły. Nakarmiliśmy go dużo mleka wypił wykapaliśmy go i opatrzyli ciągle nam dziękował skomlił nareszcie położyłam go w nogach łóżka rozebraliśmy się i weszli pod kołdrę on przedko zasnął nie mogliśmy spać tylko słuchali jak on przez sen szczeakał na naszych wrogów płakał o coś prosił i charczał.

Baliśmy się poruszyć Michał trzymał mnie za rękę powtarzał teraz wszystko będzie dobrze wszystko musi być dobrze. ja się pytałam dlaczego? czy pies jest potrzebny do szczęścia? Michał się przysunął Kasia czy ty nie czujesz jak on nas kocha żyć bez nas nie mógł głupi zwierzak potrafił tyle mil przelecieć o głodzie w Londynie nas znalazł to przecież jakby w dżungli ktoś znalazł dwie igły Kasia pomyśl jaka wielka siła jest w psiej miłości my dla siebie musimy być jak psy.

Powiedziałam nie mów że on nas kocha on ciebie kocha mnie lize bo jestem twoja kiedy to powiedziałam sama poczułam w sobie tę psią miłość i zaczęłam Michała kochać głupio cicho cierpliwie on leżał bez ruchu pozwalał się kochać szeptał jestem szczęśliwy mój piesku jestem szczęśliwy i sam tak dyszał jak pies.

Rano wstaliśmy Partyzant spał już nie miał snów tylko skóra na nim drżała rozmawialiśmy półgłosem Michał zrobił śniadanie mówił żeby nie szła do pracy pierwszy dzień Partyzanta w Londynie chyba ważniejszy niż Studio Peter no nie? nie dał mi włożyć sukni. Mamy owoce wino spuści się story drzwi na klucz nie ma ludzi nie ma świata tylko my jesteśmy i nasz pies co Kasia? zostań nie idź do studia zrobimy sobie bal.

Pomyślałam pies mógł bieć dwieście kilometrów mógł odnaleźć Michała w Londynie a ja nie mogę darować Michałowi jednego dnia, który kosztuje dziesięć funtów? Jak powiedział takeśmy zrobili telefon dzwonił Partyzant się obudził i szczeakał Molly bębniła do drzwi: Peter się pyta co się stało.

Nic się nie stało chora jestem powiedz że wieczorem do niego zadzwonię.

Czy Michał jest? Miał mi dzisiaj naprawić szafę.

Zostaw mnie w spokoju Molly Michała nie ma.

Prawdę powiedziałam Michała wtenczas nie było jego twarz leżała na moim ramieniu pusta oczy były otwarte i puste tylko ciało było żywe. Michał... Michał... odezwij się odjełam rękę. Gdzie ty jesteś? wróć... Usta mu drgnęły coś powiedział ale nie słyszałam Partyzant się zerwał zaczął ujadać Michał odwrócił głowę i uśmiechał się Kasia chcę kiedyś tak umrzeć przy tobie podniosł nogę i zrzucił psa z łóżka. Idź waruj nikogo tu nie wpuszczaj Partyzant ogon podkulił obejrzał się żałośnie i poszedł leżać pod drzwiami.

Ten dzień nie wiadomo jak mijał puchł i całkiem zanikał w pokoju było ciemno Michał nie pozwalał zaświecić nocnej lampki leżeliśmy wstawaliśmy siedzieli chodzili chyba wszystko co można we dwoje zrobić z ciałem tośmy wtenczas zrobili nawet jedliśmy i pili wszystko jak gdyby ktoś dyktował zrób to teraz tamto połów się wstań nic nie było dosyć dno było daleko nie było początku ani końca ani Michała nie było ani mnie tylko same ręce nogi usta i włochate łapy Partyzant plątał się między nami i także całował.

Potem się obudziłam Michał przy mnie siedział podniósł mnie i objął siedzieliśmy w łóżku pies spał na kołdrze na podłodze leżał złoty pręt. Co to jest? zdziwiłam się Michał się roześmiał. Słońce, w storze jest szpara to mnie bardzo ucieszyło że ciągle jeszcze był dzień gdzieś było słońce popatrzyłam na Michała.

Czemu tak mrugasz? zapytał tak na mnie patrzysz jakbyś mnie pierwszy raz widziała prawdę powiedział ja go wtenczas pierwszy raz widziałam chociaż był półmrok, nie jego twarz tylko jego całego i tego psa co w nim był i syna Wandy którego Bradley tak kochał Tristana śmieciarza przemytnika architekta i mojego boskiego chirurga mego pacjenta z przetrąconym krzyżem moje wszystko i moje nic.

Tak wtedy pomyślałam wszystko i nic odsunęłam go mówię wyjdźmy stąd wyjdź-

my, tu jest jak w grobie on się zapytał nie-dobrze ci? ty myślisz że to grób? ja myślę że tylko to jest życie ty ja i nasz pies. Siedzieliśmy i patrzyliśmy jak ten złoty pręt zniknął potem ubraliśmy się i wyszli z psem, akurat ten dzień miał przecież upłynąć w Kent.

Miały być robione zdjęcia dla Paris Match dwie strony mnie z psami i koźmi jako angielska country girl żebyś siedziała na płocie w typowym pejzażu.

Powiedziałam Michałowi wiesz Michał jestem taka zmęczona jak gdybym teraz właśnie wróciła z Kent. Śmieszne. Tam miały być psy i tutaj był pies... Partyzant się obejrzał zaraz się poprawił: jest pies... Michał szarpnął smycz stanął był bładny zaczął szybko iść w przeciwnym kierunku podnosząc wysoko nogi jak zawsze kiedy jest zły pobiegłam za nim Michał dokąd ty idziesz? dlaczego? nic nie odpowiedział jeszcze przyspieszył kroku ciągle biegłam chciałam go wziąć pod rękę przycisnął swoje ramię do boku nie mogłam wcisnąć dłoni Partyzant się oglądał i warczał krzyknęłam stań i powiedz mi o co ci chodzi sama stanęłam Partyzant tańczył na smyczy obrócony w moją stronę Michał nie zaraz się zatrzymał. Nogi pode mną drżały.

Oparłam się o mur jakiegoś ogrodu on teraz powoli wracał bałam się że mnie uderzy bałam się na niego spojrzeć kiedy już przede mną stanął milczał trzymał psa krótko w końcu spojrzałam i zobaczyłam że wcale nie był zły tylko smutny nie mogę tego znieść jak jest smutny poczułam łzy na twarzy powiedział jak mogłaś Kasia porównać ten dzień który był z tamtym który miał być czy ty byś wolała być w Kent?

Wróciliśmy do domu zrobiłam kolację zmieniłam prześcieradła usłałam dla Partyzanta na podłodze legowisko z wełnianego szala pokój się oczyścił poszliśmy spać Michał pocałował mnie w rękę a ja jego i spał.

Peter mi nie zrobił awantury coraz więcej jest dla mnie ofert na telewizję nie chce mnie stracić sam mi zaproponował może byś wyjechała na tygodniowy urlop mizerna jesteś. Paris Match zaczeka ale musisz pojechać do Harper's Bazaar zdjęcie z wielkim dekoltem ostatnio masz za chude plecy. Ucieszyłam się powiedziałam że wyjedziemy do Hove sierpień był gorący zadesperzowałam do hotelu o pokój Michał się nie zgodził po co nam Hove? my tutaj mamy Hove gdzieśmy nie pojechali.

Michał uczył Partyzanta różnych sztuk a ja patrzyłam śmieliśmy się pies był jeszcze słaby okropnie się starał i to niezgrabnie wychodził Michał miał teraz dwanaście lat a ja sześć gdyby nas ktoś podglądał toby nas oddali do zakładu dla kretynów wiazałam Partyzantowi kokardę na ogonie on się kręcił w kółko i kłapał na nią zębami nie wiadomo było kogo więcej lubił mnie czy Michała kładliśmy się wszyscy na dywanianie i zasypiali. Potem się budziłam bo Michał na mnie patrzył i oglądaliśmy siebie namiętnie jak dwie mapy po których się podróżuje palcem i oczami powiedziałam nie, Michał nie, mnie się przypomniało laboratorium i analizy on się zdziwił laboratorium i analizy? przykro nam się zrobiło i nałożyliśmy szlafroki.

Może poczytasz? miał znowu książki o architekturze takie same jak dostał od Bradleya czasem się zgadzał siadał w fotelu z książką Partyzant przed nim jedno ucho do góry drugie na dół czekał jaki ma być następny ruch... Michał kładł mu ołówek na nosie i nie pozwalał się ruszać nic nie wychodziło z tej architektury śmieliśmy się Partyzant siedział z ołówkiem na nosie.

Robiłam nowe potrawy z francuskich przepisów niektóre były dobre raz zaprosiłam Molly, Stanisława ciągle nie było, Molly nie smakowało była wściekła o psa Partyzant stratał naturę i w sieni zrobił nieporządek. Michał zreperował szafę więc się uspokoiła.

Potem pies całkiem ozdrowiał i nie chciał leżeć na szalu skakał na łóżku mościł się na moim brzuchu nie śmiałam go ruszyć Michał go spędzał Partyzant usypiał w nogach łóżka wtenczas rozmawialiśmy.

Nigdy tak głupio nie rozmawialiśmy jak wtenczas leżeliśmy koło siebie sztywno jak w trumnach i opowiadaliśmy sobie różne rzeczy z dzieciństwa co najwięcej lubiłeś jak byłeś mały? — kuodnik — co to jest kuodnik? — to jest taka zimna zupa — z mięsa? — nie wiem z czego zimna zupa — to zapewne madrilène — nie żadna madrilène tylko kuodnik — ale co to jest kuodnik? — kuodnik to kuodnik.

Michała to irytowało że nie rozumiem polskich słów raz kazał mi zaśpiewać irlandzką piosenkę zaśpiewałam zapytał co to znaczy colleen powiedziałam colleen znaczy girl powiedz po polsku mówię zzevtchina on się oburzył my się nigdy nie dogadamy a potem Kasia powiedz prawdę przecież ty mnie zupełnie nie rozumiesz ty jesteś całkiem obca... podparł się na łokciu w tej swojej trumnie i patrzy na mnie z daleka jak gdybym była nieżywa... ty nic o mnie nie wiesz nic ale to nic...

Nie lubię jak się nad sobą użala wiem mówię że słoninę u rzeźnika ukradłeś i że matkę oszukiwałeś wszystko wiem ale mnie to nic nie obchodzi jesteś taki jesteś i tak nikt mi się nie podoba tylko ty myślałam że teraz on ożyje ale się przewrócił na plecy i zapatrzył się w sufit położyłam mu dłoń na oczach mówię Druggie ciebie nazywa Dumny Polak czyli Polski Bandyta... ale mnie to także nic nie obchodzi wziął moją dłoń i odrzucił z czoła jakby to była martwa rzecz mówi ja wiem że ciebie nic nie obchodzi gdybym ciebie obchodził tobyś wiedziała że mnie cockneye w Battersea mała na śmierć nie załkły nie domyślała się uwierzyłaś że się przewróciłem na śmietnik.

Zabolało mnie to, a ty? co ty o mnie wiesz? zawołałam czyś się domyślił że trzy miesiące chodziłam z twoim dzieckiem?

Usiadł w łóżku szeroko otworzył oczy... Kasia bój się Boga co ty mówisz? niemożliwe kłamiesz żeby mi dokużyć... wyciągnął rękę dotyka mego brzucha to było moje dziecko?... zerwał się Kasia dlaczegoś mi nie powiedziała? jak mogłaś mi nie powiedzieć?

Partyzant się obudził pobiegł do drzwi Michał musiał go wyprowadzić długo nie wracał kiedy wrócił chłód z nim wszedł do pokoju tupnął na psa sam usiadł pod oknem wołam go chodź zaziębisz się noc jest chłodna nie odezwał się wstałam podeszłam głaszcząc go po głowie miał wilgotne włosy.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

W Barcelonie rozegrany został mecz lekkoatletyczny między juniorami hiszpańskimi i francuskimi. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem barw francuskich do czego waleń przyczynił się rekordzista Flandrii w skoku wzwyż, Bernard Bachorz z Tourcoing (Nord), uzyskując wynik 2,10 m.

Do najaktywniejszych społeczników polonijnych należą w departamencie Nord państwo Andrzejewscy, którzy mieszkają na peryferiach Lille, ściśle mówiąc w przylegającym do stolicy północnej Francji mieście Lambertsart. Organizują oni w swoim mieście różne imprezy polsko-francuskie, a nadto odwiedzają starych emigrantów, którzy przebywają na leczeniu w okolicznych szpitalach i zaopatrują ich w polskie książki i czasopisma. Niedawno dzięki ich zabiegom jedna z ulic miasta Lambertsart nazwana została imieniem Mikołaja Kopernika.

W minionym sezonie piłkarskim w zawodach o mistrzostwo pierwszej ligi uczestniczyło dwadzieścia klubów, które rozegrały w sumie siedemset sześćdziesiąt meczów. Sprawozdawcy sportowi zadali sobie trud ułożenia rejestru graczy, którzy zabłysnęli w trakcie tych meczów jako bramkostrzelni bombardierzy. Na listę tę wciągnięci zostali m. in. występujący aktualnie w barwach Lens krajowy futbolista Joachim Marx, który zapisał na swoim koncie aż piętnaście bramek, oraz pięciu piłkarzy polonijnych, mianowicie: Zaremba z Valenciennes — strzelił jedenaście bramek, jego współgracz Jeśkowiak — zdobył ich osiem, Kataliński z Nicei — dziesięć bramek, Piasecki z Paryża — przysporzył swojej drużynie pięć punktów i Zurazek (Juraś) z Lens — autor pięciu celnych strzałów.



»VIVRE AVEC LA POLOGNE«

Les Editions du Centurion ont donné naissance à une nouvelle collection. Adressée à „tous ceux qui veulent prendre en main leur sort et rendre l'avenir plus humain à force de réalisme et de solidarité, d'hygiène et d'engagement actif”, cette collection s'appelle „Vivre avec...” Les deux premiers ouvrages viennent de paraître. Il s'agit de „Vivre avec ses loisirs” et de „Vivre avec la ville”.

N'allez pas vous imaginer que le directeur de cette collection nouveau-née m'ait graissé la patte. Si je vous entreprends sur ce sujet, c'est simplement parce qu'il me semble que nous pourrions nous aussi enrichir cette col-

lection d'un ou même de plusieurs titres. D'autant que certains d'entre nous ont l'expérience du maniement de la plume. Je pense notamment à l'Artésien Michel-Daniel Robakowski, qui cultive assidûment les muses, à la Cevenole Christine Pawlowska, qui a publié il y a deux ans un livre intitulé „Ecarlate”, livre dont Claude Mauriac a dit: „Un chef-d'oeuvre du genre. Quel genre? Le genre chef-d'oeuvre”, à la parisienne Aldona Januszewski, qui compte à son actif un recueil de poèmes titré „Couleur cheval” et paru tout comme „Ecarlate”, au Mercure de France, au Lyonnais Roger Kowalski, mort

l'année dernière, lequel a fait partie des meilleurs poètes français contemporains, et puis aussi à ce Marc Jasiński dont je sais qu'il est un plongeur chevronné et qu'à la veille des vacances, les Editions Elsevier ont livré au public un ouvrage de son cru intitulé „Les secrets de la plongée sous-marine”.

Quels textes ces auteurs d'ascendance polonaise pourraient-ils fournir à la collection „Vivre avec...”? Quels essais pourrions-nous essayer nous aussi d'y introduire? Eh bien, un texte intitulé „Vivre avec la Pologne” par exemple. Ou un essai qui aurait pour titre „Vivre avec l'amitié franco-polonaise”. En effet, tous tant que nous sommes, nous ne vivons pas seulement avec „cette terre délicieuse que nous habitons, et que la nature caresse avec prédilection” (c'est en ces termes aillés que Maximilien Robespierre a dépeint la France), mais aussi avec une nation en plein essor industriel, et qui s'efforce de concilier des théories économiques nouvelles avec les traditions spirituelles qui lui ont permis de survivre et de vaincre l'adversité” (c'est ainsi que l'auteur des „Grandes vacances”, l'écrivain Francis Ambrière, présente le pays de nos aïeux et ataves dans la préface qu'il a donné au Guide Bleu consacré à la Pologne).

Et si, à l'instar de tous les habitants de l'hexagone, „nous sommes très loin en nous-mêmes avec la France dans les bras Chacun se croit seul avec elle. Et pense qu'on ne le voit pas” (c'est du Su-

pervielle), de par le sang polonais qui circule dans notre corps, il existe également dans les tréfonds de notre être un endroit où nous ne laissons pas de nous énamourer du pays de nos ancêtres. Et c'est cet endroit qu'il faudrait cadastrer dans „Vivre avec la Pologne”. Autrement dit, nous devrions inventorier les sites et les événements historiques qui s'y mirent, comme aussi dresser la liste des monarques, des grands capitaines, des héros de la science et des personnages de roman et de film qui le peuplent.

Supposé que l'un ou l'une d'entre nous produise un tel livre, nul doute que cet auteur mériterait bien de notre patrie autochtone et se verrait délivrer par la critique un brevet d'originalité. En effet, pour le moment, ceux qui, en France, composent des ouvrages traitant de la Pologne, ne s'appellent pas légion, et il s'en faut de beaucoup que tous nos compatriotes sachent que la Pologne est un des plus attrayants pays qui soient et des plus riches en beautés de toutes sortes. De même, je mettrais ma main au feu qu'un essai intitulé „Vivre avec l'amitié franco-polonaise” constituerait, pour nombre de nos concitoyens, une véritable révélation.

Il y a donc du pain sur la planche et des lauriers à acquérir. Et il ne tient qu'à vous que le front que ces lauriers vont ceindre soit le vôtre. Pensez-y.

Je vous fais une grosse bise.

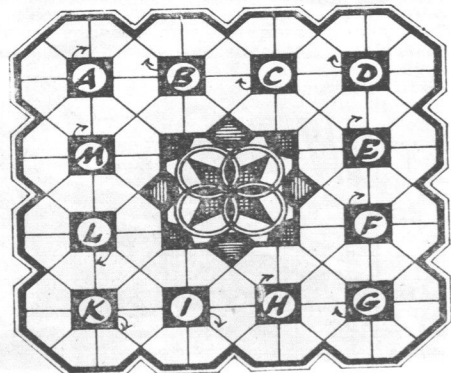
MARTINE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KOŁÓWKA

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 8-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dookoła liter widocznych w kółkach. Początek i kierunek wpisywania poszczególnych wyrazów wskazują strzałki.

Znaczenie wyrazów: A) król polski, pogromca Turków pod Wiedniem, B) najcenniejsze grzyby jadalne, prawdziwki szlachetne, C) torebka damska na różne drobniactwo albo sakiewka na pieniądze, D) narodowy taniec węgierski, E) torba podróżna, walizka, F) środek dezynfekcyjny o silnym i przykrym zapachu, stosowany dawniej do ropiejących ran, G) kabina kierowcy w samochodzie ciężarowym, H) skrzyżowanie dróg, rozdroża, I) pokarm, jadalno, pożywienie, K) zimowa stolica Polski, L) melodia utwarta na taśmie magnetofonowej lub płytce gramofonowej, M) pieśń miłosna, śpiewana pod oknem ukochanej wieczorową porą.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 36.

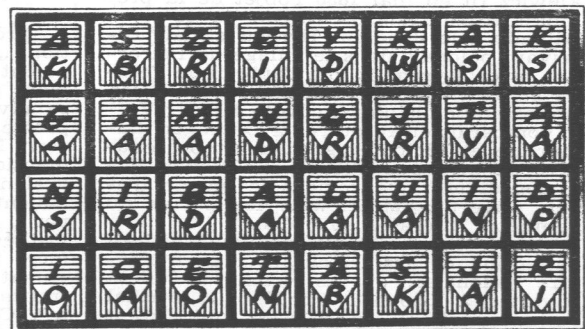
SERPENTYNA

Anonim to list tchórza, który każdego uczciwego oburza.

Znaczenie wyrazów: 1) zyrandol, 2) lignina, 3) amator, 4) rolnik, 5) kastet, 6) taniec, 7) chór, 8) rozpacz, 9) zakątek, 10) królik, 11) kurtyzna, 12) arkan, 13) nożyk, 14) kierdel, 15) lingwafon, 16) nauczyciel, 17) lowelas, 18) stóg, 19) godło, 20) obłok, 21) krzawa.

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Dłużej klasztora niż przeora.



PRZEKŁADANKA TAFELKOWA

W każdym z ośmiu pionowych słupków, z których każdy liczy po 4 tafelki, prosimy tak poprzestawiać w kierunku pionowym poszczególne tafelki, aby z pojedynczych liter w białych trójkątach czytanych z góry na dół powstały nazwy polskich rzek. Po takim przedstawieniu tafelki litery widoczne na kreskach poziomych znajdują się w takim położeniu, że czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Jullien de Paris ou le secrétaire particulier de Robespierre chez Mickiewicz

„Revue Encyclopédique ou analyse raisonnée des productions les plus remarquables dans les sciences, les arts industriels, la littérature et les beaux-arts” — tel était le titre d'un des plus importants périodiques français et européens sous la Restauration. Remarquablement rédigée, forte de la collaboration „des membres de l'Institut et d'autres hommes de lettres”, „La Revue Encyclopédique” tirait, paraît-il, à soixante mille exemplaires et comptait de nombreux lecteurs à l'étranger. Si elle a droit de cité dans les annales de l'amitié franco-polonaise, c'est qu'elle a bien mérité de notre patrie autochtone et de sa culture. C'est, en effet, par un écho paru en 1828 dans cette publication — écho dû au secrétaire de la rédaction, le slavisant Joachim Héreau, et consacré à la traduction russe des „Sonnets de Crimée” — que le public français apprit l'éclosion à l'est de l'Europe d'un poète nommé Adam Mickiewicz, et c'est également dans les colonnes de „La Revue Encyclopédique” que la poésie de Mickiewicz fit en mai 1830 l'objet de la première étude française digne de ce nom. Attendu que Joachim Héreau situait l'écrivain polonais dans le sillage de Pétrarque et de Byron, et que l'auteur de l'étude parue en 1830 — Alphonse d'Herbelot, professeur d'histoire au lycée Henri IV — le comparait entre autres à Béranger, Lamartine et Victor Hugo, il n'est pas exagéré de dire que c'est à „La Revue Encyclopédique” que revient le mérite d'avoir ouvert à Mickiewicz les portes du panthéon littéraire européen.

Si „La Revue Encyclopédique” attirait l'attention de ses lecteurs sur la littérature polonaise, si ses colonnes étaient ouvertes à Léonard Chodźko et Michał Podczaszyński — publicistes qui furent en quelque sorte les fourriers de l'alluvion blanc et rouge déposée sur le sol français au lendemain de l'insurrection de 1830 — c'est que ce périodique était dirigé par un ardent polonophile — Jullien de Paris (1775—1848).

De son vrai nom, ce grand zélé de l'amitié franco-polonaise s'appelait Marc-Antoine Jullien. Dans sa jeunesse, il avait fait partie du Club des Jacobins et exercé les fonctions d'émissaire du Comité de salut public. Pendant la Terreur, il servit de secrétaire particulier à Robespierre. Rédacteur du „Courrier de l'Armée d'Italie” sous le Directoire, son admiration pour Mme de Staël et ses appréciations amènes sur le despotisme de l'ancien commandant en chef de la dite armée lui valurent d'être arrêté sous

l'Empire. Après la chute de Napoléon, il contribua à créer „Le Constitutionnel” — quotidien qui fut l'organe de l'opposition libérale sous la Restauration. Enfin, en 1818, il fonda „La Revue Encyclopédique”.

Auteur d'un ouvrage sur Kościuszko, Jullien de Paris était depuis 1828 membre honoraire de la Société des Amis des Sciences de Varsovie. A la veille de l'insurrection de 1830 — insurrection avec les initiateurs de laquelle il était d'ailleurs en contact — il publia dans „La Revue Encyclopédique” un poème intitulé „La Révolution et l'empire”, où il apostrophait la Pologne en ces termes:

*Et toi, Pologne, aussi, notre terre des
braves,
Tu voulais que tes fils ne fussent plus
esclaves,
Tu voulais reparaitre au rang des nations,
Abjurant l'anarchie et les dissensions
Qui, de nos jours encore, ont causé ta
ruine,
Tu voulais rappeler ton illustre origine,
Réparer tes malheurs, accomplir tes
destins.*

Après le déclenchement de l'insurrection „chaque jour, nos journaux contenaient des communiqués lus anxieusement par toute la nation française et où se révélait la sympathie unanime de la presse pour la cause des opprimés — écrit Marcel Bouteron dans „Pologne romantique”. — Des souscriptions s'ouvraient, des représentations théâtrales étaient données au bénéfice des Polonais par la Porte-St-Martin, le Gymnase, l'Athénée, etc. Les grandes écoles, l'armée, toute la France, en vérité, envoyaient à Paris argent et armes que centralisait le comité présidé par La Fayette”. Ce comité Central Français en Faveur des Polonais, Jullien de Paris y avait évidemment adhéré. Son nom figure aussi sur la liste des membres honoraires de la Société Littéraire Polonaise à Paris — association que les exilés fondèrent en avril 1832. Nous savons également qu'au commencement du séjour de Mickiewicz dans la capitale française, c'est-à-dire à l'époque où l'auteur de „Messire Thadée” habitait rue Richelieu et rue Louis-le-Grand, Jullien de Paris visitait fréquemment le poète.

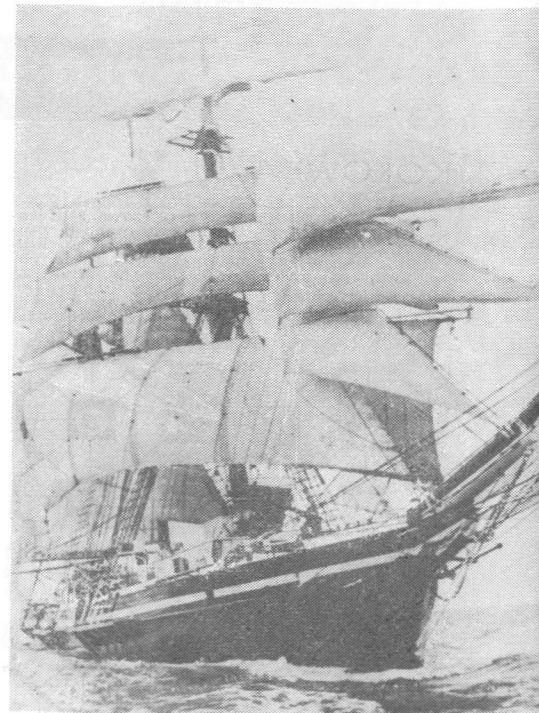
Le directeur de „La Revue Encyclopédique” connaissait aussi l'autre Titan du verbe polonais — Juliusz Słowacki, et songeait même à le présenter aux lecteurs de son périodique. Malheureusement, ce projet s'en alla en brouet d'andouilles. (S. K.)



Andrzej Wajda w swoim nowym filmie „Smuga cienia” pragnął pokazać życie słynnego Polaka Józefa Conrada Korzeniowskiego, widzom angielskim i polskim. Może nie udało mu się w pełni wydatnić całej surowości i zarazem poezji ludzi morza. Aktorzy grają dla samych siebie nie stwarzając jednolitej całości. Konflikty międzyludzkie nie przekonują widza, są teatralne. Wynika to z faktu, iż Wajda pracował również z aktorami angielskimi (jest to bowiem koprodukcja — zawarto umowę między zespołem filmowym „X” a „Thames Television”) i porozumiewał się z nimi za pośrednictwem tłumaczy.

Wajda natomiast ma zwyczaj być w ścisłym kontakcie z aktorami i z pewnością bariera językowa była jednym z elementów, który zaważył na niedoskonałości filmu. Wajda poza tym lubi duże scenerie, a w tym przypadku był ich pozbawiony. Czuł się w pewnym sensie ograniczony w swoich możliwościach realizatorskich.

Adaptacja jest rzeczą trudną. Wajda jest świadomy tego, że w porównaniu z „Weselem” czy „Ziemią obiecaną”, które były sukcesami na skalę światową, film „Smuga Cienia” nie jest filmem o którym marzył. Przysiękł sobie zresztą, że od teraz będzie realizował filmy tylko na podstawie scenariuszy. A wielbicieli jego talentu są przekonani, że jeszcze nie raz będą mieli możliwość oglądania jego wartościowych dzieł.





Le dernier film d'Andrzej Wajda

Trainée d'ombre

Q

uand Andrzej Wajda annonça qu'il avait l'intention de porter à l'écran des extraits de l'oeuvre de Joseph Conrad, il piqua autant la curiosité des cinéphiles que celle des admirateurs de l'écrivain anglais d'origine polonaise. Wajda venait de remporter, coup sur coup, deux immenses succès: „Les Noces” et „La terre de la grande promesse”, également des adaptations d'oeuvres littéraires.

Pour la réalisation de „Trainée d'ombre” le metteur en scène annonça des prises de vues à Bornéo, Bangkok et dans les différents endroits où Conrad séjourna. Le groupe cinématographique „X” dont il est le directeur, entra en coproduction avec la „Thames Television” de Grande-Bretagne. Comme c'est souvent le cas, les fonds réunis ne permirent pas les extérieurs prestigieux prévus, il fallut surtout se contenter de la Bulgarie et un peu de Bangkok pour recréer les pays exotiques. Autre détail, en Grande-

Bretagne le film n'est pas réservé aux salles obscures mais aux téléspectateurs.

Wajda aime les grands décors, naturels ou pas, il sait en tirer le maximum et on peut même dire, sans risque de se tromper, qu'ils sont un soutien à son inspiration. Avec „Trainée d'ombre” il eut à faire avec des décors réduits et qui sait si son inspiration n'en fut pas brisée?

L'histoire d'abord, en quelques mots: Le jeune Joseph Conrad-Korzeniowski se retrouve à Singapour. Nous sommes en 1886. Après plusieurs années de navigation, il veut quitter la marine marchande anglaise sans préciser les raisons de sa décision. Sans qu'il s'y attende, il se voit confier le commandement d'un bateau aussi accepte-t-il de reprendre la mer. Une fois à bord de son nouveau voilier, il se heurte à un second franchement hostile et à un équipage en partie malade et sur ses gardes. De Bangkok, le voilier gagne la haute mer. Une fois au large, le vent tombe. C'est le calme plat. Burns, le second, tombe gravement malade, le paludisme se répand parmi les hommes d'équipage et, comble d'infortune, il s'avère que les bœufs de quinine sont remplis de sable. L'atmosphère est intenable à bord, le capitaine ne cache à personne le tragique de la situation. Après une semaine de mer d'huile, le vent se lève enfin, suivi d'une violente tempête. A bord, seul Conrad et le cuisinier sont valides, ils passent toute la nuit à lutter contre les éléments et ensuite, Conrad

réussit, seul, à ramener le voilier à Singapour. Tout se termine heureusement. La traversée aura été une épreuve de caractère pour le jeune capitaine. C'est un autre homme qui pose le pied sur la terre ferme, un adulte conscient de ses responsabilités et certain de sa vocation de marin.

Pourquoi Wajda s'est-il attaqué à ce sujet? Il l'a expliqué lui-même: qu'un Polonais célèbre — Conrad l'occurrence — soit présenté par un autre Polonais lui a semblé une expérience passionnante. On devine qu'il a dû mettre beaucoup de coeur dans l'aventure sans toutefois réussir à dominer ce thème rude, à en mettre en valeur le climat, les finesses, la profondeur des caractères et la poésie particulière. En parlant de la prose de Conrad, Wajda a dit encore qu'elle était difficile à adapter parce que d'une part elle est toute exactitude et d'autre part toute poésie. Mais ces deux caractéristiques ne sont-elles pas le propre des gens de la mer, ne doivent-ils pas être rompu à ce dur métier pour se maintenir sur l'eau et par ailleurs existe-t-il un marin à ne pas être fasciné par cet élément? Il aurait peut-être fallu à Wajda plus de compréhension de ces gens pour mener à bien son entreprise. Ne pouvant tirer parti des décors et du côté spectaculaire, il aurait dû s'attacher à mieux fouiller la psychologie des personnages. Dans son film, la plupart des hommes de l'équipage ne sont que des figurants sans personnalité et les principaux personnages jouent un peu chacun pour soi sans réussir à former un tout homogène. Les conflits entre hommes restent quelque peu théâtraux et l'effort du capitaine en lutte contre les éléments déchainés tient de la tempête dans un verre d'eau, le spectateur n'est pas sensible à l'immense travail fourni qui s'achève par un épuiement victorieux.

Certains acteurs sont Anglais (le film a été tourné dans cette langue). Wajda a reconnu qu'il a dû diriger sur le plateau par personne interposée qui traduisait ses remarques, lui-même ne pouvant s'entendre directement avec les acteurs. Ce metteur en scène qui a l'habitude de former une équipe compacte avec acteurs et techniciens, a dû souffrir de la barrière de la langue, de l'impossibilité pour lui de communiquer directement avec chacun, et là doit résider une des raisons de l'imperfection du film.

Comme toujours chez Wajda, la photographie — signée Witold Sobociński — est soignée, cette fois sans être convaincante (les séquences à porter la griffe du metteur en scène se situent dans les intérieurs, sur la terre ferme). Comme le spectateur le remarque, la mer que l'on dit d'huile, est souvent plissée. Il est facile de deviner que les difficultés techniques ont dû se multiplier pendant le tournage et qu'il a fallu justement truquer par l'emploi de belles images sans grande signification. Aussi n'en voulons pas à Wajda de ne pas nous avoir offert ce que nous espérons, les difficultés techniques ont été telles au cours du tournage, que le thème du film s'est perdu au milieu d'elles.

Tout créateur ne peut donner que des chefs-d'oeuvre et chaque nouvelle entreprise est une grande inconnue. Comme Wajda est conscient qu'il n'a pas réalisé la „Trainée d'ombre” dont il rêvait, le voilà à jurer qu'il ne portera plus jamais à l'écran une oeuvre littéraire (comme si les „Noces” et „La terre de la grande promesse” réciproquement d'après Wyspiański et Reymont, n'étaient de parfaites réussites), et travaillera désormais uniquement à partir de scénarios. Qu'à cela ne tienne. Les admirateurs de son grand talent savent qu'il leur servira encore des oeuvres de qualité.

WANDA NOWAKOWSKA

B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 Paris
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca

nijez wymienione płyty:

SX 0871 ULUBIONE TANGA

La Cumparsita. Belgrano. Tango Milonga.
El Choclo. Crescendo. La Violetera. Granada
špi. La Paloma. Błękitne bolero. Żegnaj.
Plegaria. Diminuendo. Luizjana. A media
luz.

**SXL 1044 ZDROWIA SZCZĘŚCIA PO-
MYŚLNOŚCI**

Gwiazda pomyślności. Toast serdeczny. Na
górze róże. Bądź poważny, daj się lubić. Na
zdrowie pań. Nowy kurdesz. Zbieraj z ży-
cia samą piankę. Nalej mi wina. Słoneczni
abstynenci. Walczyk dla niepalących. Wszy-
stkiego najlepszego. Staropolskim obyczaj-
jem.

**SXL 1046 PIOSENKI O ZAMKU WAR-
SZAWSKIM**

Jest zamek. Wiosna i zamek. Czy to sen.
Wśród kamienic. O Zamku Królewskim w
Warszawie. Spacer na plac Zamkowy. Walc
z sali balowej. Znow stanie zamek. Zamek
i Wisła. Zamek nad Wisłą. Na złotym wy-
brzeżu. Impresja o Zamku. Cała Warszawa
się zbiegła.

SX 1067 PODKÓWECZKI DAJCIE OGNIA

Karnawałowa polka. Podkóweczki dajcie og-
nia. Zawierucha. Piękna torunianka. Obe-
rek sieradzki. Oj, Michałowa. Krakowski obe-
rek. Baryłeczka. Na dwa pas. Malowany
dzban.

Cena jednej płyty 25,00 F
z przesyłką pocztową 28,00 F
Cena dwóch płyt 50,00 F
z przesyłką pocztową 54,60 F
Stale posiadamy na składzie duży wybór
płyt nagranych w Polsce jak: „Mazowska”,
„Śląska” i folkloru polskiego oraz płyty Ste-
fana Kubiaka nagrane we Francji.

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. Jan Rozmarynowski

Arcymistrz

Grą w szachy emocjonuje się na całym świecie wiele milionów ludzi. Ta królewska niegdyś rozrywka przerodziła się w dyscyplinę sportu, w której najważniejszą są nie mięśnie, lecz głowa, zmysł kombinacji, umiejętności analityczne. Pamiętny pojedynek o tytuł szachowego mistrza świata między Fischerem i Spasskim wzbudził swego czasu nie mniejsze zainteresowanie niż np. pojedynek o tytuł mistrza świata wszechwag w boksie.

Szachy są również popularne w Polsce. Jednak do tej pory w Kraju nie było szachisty, który mógłby pochwalić się najwyższym tytułem w tej dyscyplinie — tytułem arcymistrza. Dopiero ostatnio sztuki tej dokonał 33-letni inżynier energetyk Włodzimierz Schmidt z klubu „Maraton” Warszawa. Ten utalentowany szachista po raz drugi w okresie kolejnych 3 lat

osiągnął normę wymaganą przez Międzynarodową Federację Szachową (FIDE) do tytułu arcymistrza. Stało się to podczas Międzynarodowego Memoriału im. Rubinsteina w Polanicy Zdroju, w którym startowało 4 arcymistrzów ze Związku Radzieckiego, CSRS, NRD i Bułgarii. Polak zdobył w tym turnieju 9 pkt, co daje mu prawo do tytułu arcymistrza.

W okresie międzywojennym polscy szachiści odgrywali dużą rolę na arenie międzynarodowej, a właśnie Rubinstein i Tartakower mieli tytuły arcymistrzów. Po wojnie pojawiło się kilku utalentowanych zawodników, ale żadnemu nie udało się uzyskać tego tytułu. Dlatego też sukces Włodzimierza Schmidta odbił się szerokim echem w szachowym światku.

Najlepszy polski szachista już od kilku lat uparcie przebiegał się do światowej czołówki, a więc elity najlepszych graczy, prawdziwych wirtuozów. Tytuł arcymistrza szachowego daje mu szanse dalszego rozwoju, mo-

żliwość gry w silnie obsadzonych turniejach z udziałem najlepszych. Czy wykorzysta tę szansę?

Włodzimierz Schmidt nauczył się grać w szachy mając 9 lat. W bardzo krótkim czasie opanował arkana tej trudnej gry i zaczął odnosić sukcesy w turniejach. Już w roku 1957 wywalczył tytuł mistrza juniorów Wielkopolski, w tym samym roku zajął I—II miejsce na mistrzostwach Kraju w swojej kategorii wiekowej. Trzy lata później, zdobywając tytuł mistrza Polski juniorów, uzyskał stopień kandydata na mistrza. Mając niespełna 20 lat Schmidt należał już do najlepszych szachistów w Kraju, mógł się pochwalić tytułem mistrza krajowego. Po raz pierwszy zakwalifikował się też do akademickiej reprezentacji Polski na mistrzostwa świata w Złoty Piaskach. Za wyniki w tym turnieju otrzymał tytuł mistrza międzynarodowego.

W dotychczasowej karierze Włodzimierz Schmidt był 3-krotnie mistrzem Polski, a 6-krotnie startował w reprezentacji na olimpiadach szachowych, które odbywają się co 2 lata. Na ostatniej z nich, która odbyła się w Nicei, uzyskał kilka znaczących wyników w partiach ze znanymi arcymistrzami. Po raz pierwszy wykonał arcymistrzowską normę w roku 1973 na międzynarodowym turnieju w Lipsku (NRD). Gdyby nie udało mu się wypełnić normy FIDE do października bieżącego roku, musiałby ponownie w następnych trzech latach próbować szczęścia. Ale udało się, a Polska posiada pierwszego po wojnie arcymistrza szachowego.

Poznański szachista jest absolwentem wydziału fizyki uniwersytetu, jego specjalnością jest energetyka. Po ukończeniu studiów był asystentem na swojej macierzystej uczelni w Poznaniu. Ostatnie dwa lata, nie chcąc stracić szansy na uzyskanie tytułu arcymistrza, poświęcił na intensywne studia szachowe. Jak wielu innych czołowych graczy, również Schmidt studiuje partie rywali, czyta wiele literatury fachowej, analizuje własne partie. Na tym polega trening szachisty. To poważne podejście do szachów przyniosło mu już wiele sukcesów międzynarodowych. Z ważniejszych trzeba wymienić zwycięstwo w eliminacjach mistrzostw Europy ze słynnym Duńczykiem Larsenem, jednym z pretendentów do tronu mistrza świata. Ma na swoim koncie kilka zwycięskich partii ze znanymi arcymistrzami tej gry.

Oczywiście, arcymistrzów szachowych na świecie jest kilkadziesiąt, czołówkę zaś tworzy kilkunastu. Oni to raz na cztery lata walczą w turniejach pretendentów o prawo startu w meczu z aktualnym mistrzem świata. Polak na razie nie ma jeszcze szans na włączenie się do tej rywalizacji. Ale jest jeszcze młody, ciągle rozwija swój talent, wzbogaca szachową wiedzę. Być może za kilka lat i on znajdzie się w gronie pretendentów do tytułu szachowego mistrza świata. Sukces w Polanicy i tytuł arcymistrza zdinguje go zapewne do dalszej pracy i nowych sukcesów. (HJ)

Okruchy sportowe

W Chorzowie na Stadionie Śląskim odbyły się XXXI finały indywidualnych żużlowych mistrzostw świata. Tegorocznym mistrzem został Anglik Peter Collins, który zdobył 14 pkt., wicemistrzostwo przypadło jego rodakowi Malcolmowi Simmonsowi (13 pkt.), trzecie miejsce zaś Australijczykowi Phil Crumpowi (12 pkt.). Na piątym miejscu został sklasyfikowany Zenon Plech (Polska), który jako jedyny z reprezentantów Kraju nawiązał walkę ze światową czołówką żużlowców.

33 Tour de Pologne nie miał w tym roku nadzwyczajnej obsady. Najlepsi po Polakach okazali się kolarze z NRD. Zwycięzcą w tym wieloetapowym trudnym wyścigu okazał się Janusz Kowalski, który wyprzedził drugiego na mecie Jana Brzeźnego (Polska) o zaledwie 8 sek., trzeci był J. Vogel (NRD). W końcowej klasyfikacji drużynowej zwyciężyła Polska przed NRD.

IV Międzynarodowy Bieg Maratoński o Puchar „Trybuny Ludu”, który miał miejsce w Otwocku pod Warszawą, zakończył się zwycięstwem Ryszarda Chudeckiego w nie najlepszym czasie 2 godz. 22 min, 23,4 sek. Drugie miejsce zajął ubiegłoroczny zwycięzca Henryk Paskal, a trzecie Zbigniew Sawicki.

W Warszawie zakończyły się międzynarodowe mistrzostwa Polski w pięcioboju nowoczesnym. W klasyfikacji drużynowej przyniosły one zdecydowany triumf ekipie Węgier przed Polską i Litewską SRR. W klasyfikacji indywidualnej zwyciężyli także Węgrzy. Pierwszy był T. Kancsal przed swoim rodakiem P. Bakko, na trzecim dopiero miejscu znalazł się triumfator igrzysk olimpijskich G. Peciak (Polska).

En passant par la Pologne à pied



C'est à Cracovie que M. Touzeau posa le pied sur le sol polonais et c'est depuis l'ancienne capitale polonaise qu'il entreprit sa randonnée pédestre
Photo: CAF

Il est Versaillais, a 66 ans, de bonnes jambes et, en plus, un coeur jeune, une curiosité des gens et des pays qui lui ont fait partir sur les routes d'Europe avec, pour tout bagage, une musette contenant les effets indispensables. Et M. Guy Touzeau est arrivé en Pologne par le sud. Dès qu'il se trouva sur la place du Vieux Marché à Cracovie, il fut assailli par les photographes.

Ce randonneur au long cours n'en est pas à sa première expédition à travers l'Europe. L'an passé, toujours à pied, il partit le 19 mai de Rovaniemi (Laponie finlandaise) et en marchant allègrement, il passa par Helsinki, Stockholm, Copenhague, Hambourg, Bonn, Bruxelles, Paris, Marseille, Nice, San Remo, Pise, Florence, pour atteindre Rome le 15 décembre. C'est justement à Rome qu'il rencontra le journaliste polonais Jerzy Horodyński qui lui consacra un article paru dans la presse polonaise. L'effet fut fulgurant: M. Touzeau reçut une multitude de lettres l'invitant à se rendre en Pologne. Il ne se fit pas prier et inscrivit ce pays au programme de son itinéraire 1976.

Cette fois il entreprit son voyage à la mi-juillet, depuis l'Italie. Avant la Pologne, il était passé par Venise, Padoue, Trèves jusqu'à Vienne d'où il prit le train jusqu'à Cracovie. Son programme a été très scrupuleusement établi: quarante jours pour la Pologne en passant par Cracovie, Varsovie, Kielce, Auschwitz, Radom, Warka, Poznań, Łódź, Kalisz, Wrocław, Szczecin et peut-être Gdańsk et Olsztyn (il va de soi que les villes sont énumérées pêle-mêle).

M. Touzeau s'est dit enchanté de son séjour. Il est frappé par la beauté des paysages et des monuments, la gentillesse et l'hospitalité des Polonais. Il est étonné de voir tant de personnes parler le français, autant les plus âgées que les jeunes.

Pourquoi n'irions-nous pas rendre visite à M. Touzeau quand il sera de retour à Versailles pour feuilleter avec lui le livre des souvenirs polonais? „La Semaine Polonaise” se promet de le faire.

Profesor Etienne Decaux nie żyje

W Nancy zmarł, w wieku 50 lat, profesor Etienne Decaux, wybitny językoznawca, którego umitowaną dziedziną badań była gramatyka języka polskiego.

Urodzony w 1926 r. w Lisieux, w Normandii, ukończył w Paryżu szkołę średnią, a potem wyższe studia na Sorbonie. W 1944 r. brał czynny udział w wyzwoleniu Paryża, w szeregach 5 pułku piechoty walczył na froncie pod Royan, a następnie w Wogezach. Wznawiając studia wstąpił do Ecole Pratique des Hautes Etudes, słuchając jednocześnie wykładów André Mazon i André Vaillant w Collège de France. W 1947 r. otrzymał dyplom ukończenia studiów języka polskiego w Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes.

Dwa lata spędził w Krakowie jako stypendysta. Po powrocie, w latach 1950—1957, pełnił funkcję chargé de recherches w Centre National de la Recherche Scientifique. W 1952 r. prowadził wykłady języka francuskiego w Collège de l'Europe w Strasburgu. Od roku 1955 zajmował stanowisko sekretarza Institut d'Etudes Slaves w Paryżu.

W 1957 r. mianowany profesorem tytularnym katedry języka polskiego w Ecole Nationale des Langues Orientales Vivantes, przemianowanej później na Institut Nationale des Langues et Civilisations Orientales. W 1972 roku profesor Decaux opuścił tę uczelnię, aby objąć katedrę na Uniwersytecie Nancy II.

Do najważniejszych prac naukowych profesora Etienne Decaux należy „Morphologie des enclitiques polonais”. Jego praca doktorska, wydana przez Institut d'Etudes Slaves i odznaczona Prix Volney przez Institut de France; „Le braille dans les langues slaves” — oraz najbardziej znana — „Petite grammaire polonaise”, w czterech tomach, używana jako podręcznik uniwersytecki przez studentów polonistyki we Francji. W periodykach francuskich i polskich zamieścił profesor Decaux kilkadziesiąt artykułów naukowych z zakresu filologii i lingwistyki języków słowiańskich. W ostatnich latach życia pracował dużo nad transkrypcją prac językowych i filologicznych na alfabet dla niewidomych.

Profesor Etienne Decaux odszedł w wieku, który pozwalał mu na planowanie jeszcze wielu prac, tak bardzo potrzebnych w dziedzinie dydaktyki języka polskiego. Polska i Polacy utracili w zmarłym prawdziwego przyjaciela.

Rodzinie profesora Decaux, składamy wyrazy współczucia.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyżczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Liliane Matecka — Gilles Rabelle w Dechy; Rose Delacroix — Jean Claude Zapala w Raimmes; Bernard Kościński — Christine Olszok w Lens; Stefania Wolek — Tadeusz Kuber i Nadine Markiewicz — Jean Michel Rydłowski w Noyelles - sous - Lens; Claudine Kunowska — Jean - Michel Firtuh, Nadine Domanik — Ryszard Stanek, Bernadette Lazor — François Leśniewski, Monique Jurkowska — Jacques Spranchers, Henriette Miętka — Michel Ruffin, Dominique Bastien — Patrick Michalak, Béatrice Rothe — Bruno Knapik, Evelyne Wróbel — Jean-Luc Lewandowski (Neuilly-sur-Marne); Marie-Hélène Klupiec — Christian Monchart, Christiane Barańska — Joël Legrand i Monique Byrcek — Jean Louis Cousin w Rouvroy-sous-Lens; Ivana Depetris — Jean Claude Urbaniak w Lallaing; Stanisława Wrona — Patrick Dubouquet w Pecquencourt; Danielle Król — Jean Luc Drucke w Somain; Nadine Borowicz — Edmund Marciniak i Sylviane Dubois — Daniel Kowalczak w Evin-Malmaison; Martine Wykowska — Christian Mouty w Valenciennes; Dany Walczak — Bernard Briaux w Hornain; Annie Dombrowska — Edward Leśniak w Marles-les-Mines; Danielle Kubiak — Edmund Grobelny i Irène Musielińska — Christian Dewaghe w Bruay-en-Artois; Marguerite Orma — Bernard Zieliński w La Queue-en-Brie; Dorota Respondek — Francis Larange i Béatrice Sankowski — Omar Boudjama w Hulluch; Edith Halupka — Patrice Millauriaux w Calonne-Ricourt; Lucie Perschaila — Ryszard Polowski w Montigny-en-Ostrevent; Sylvie Skrzypczak — Jean Luc Dejardin (Anzin) w Vieux-Condé; Liliane Kazimierczak — Roger Legrand w Liévin; Nicole Kowalska — Aimé Pinseel, Paule Włodarczyk — Gérard Sontag, Danielle Biget — Edmund Harian i Martine da Silvia — Jacques Mrowiński w Bully-les-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

Mines; Stanisława Brud — Stanisław Burda w Harnes.

MEDALIŚCI PRACY

Annay-sous-Lens. Medalem vermeil zostali odznaczeni p. Bolesław Bonia i p. Alfred Wróbel a srebrnymi p. Edmund Kuśnierek i p. Konrad Skorzyński.

Leforest. Z okazji święta narodowego p. Józef Łakomy otrzymał duży medal złoty, medal złoty i medal vermeil, p. Jan Dąbrowa medal złoty, vermeil i srebrny zaś p. Jaworski — medal vermeil. Medale srebrne przyznano p. Alexandrzakowi, p. Grocholskiemu, p. Humskiemu, p. Rawińskiemu, p. Rybakowi, p. Dobrowolskiemu, p. Kaduczkiemu i panu Orubie.

Vendin-le-Vieil. Dużym medalem złotym, medalem złotym i vermeil został ostatnio odznaczony p. Majcherek.

Billy-Montigny. Decyzją prefekta departamentu Pas-de-Calais medalami srebrnymi zostali odznaczeni: p. Henryk Gawroniak, p. Edward Głowacz, p. Tomasz Nasiadka, p. Zofia Gospodarek - Prodwiska i p. Henryk Kalitka zaś medalami vermeil — p. Adolf Stokłosa i p. Józef Szczepański. Z tytułu wypadku przy pracy p. Władysław Tyliński otrzymał duży medal złoty, medal złoty i vermeil.

DYPLOMY ZAWODOWE

Metz. Ostatnio otrzymali dyplomy zawodowe na poziomie C.A.P. w różnych dziedzinach p. Pierre Burak, p. Bernard Dolata, p. Michèle Kaźmierczak, p. Walter Kastulski, p. Eve Bernadette Kruszyńska, p. Jocelyne Krysiak, p. Juliette Kuliń-

ska, p. Viviane Kwaśnik, p. Sylvie Latacz, p. Martine Michalczak, p. Anne-Marie Nawrocka, p. Sonia Piątek, p. Paul Przybylski, p. Jean-Claude Rybak, p. Pascal Rygus, p. Pascal Sereda, p. Viviane Ślamiak, p. Danielle Strachecka, p. Isabelle Szkaradek, p. Fabienne Warczak, p. Daniel Wichlacz, p. Lysiane Zandacka i p. Katarzyna Złotych.

NOWY ZARZĄD DZIELNICY

Denain. Z okazji święta lokalnego odbyło się plenarne zebranie mieszkańców dzielnicy Quartier Chabaud — Latour, na którym wybrany został nowy zarząd dzielnicy. Zastępcą mera został p. Jan Wrzesiński, skarbnikiem p. Serge Jasiński i p. Richard Dombek, a członkiem asesorem — p. Hulatowski.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

Valenciennes. W ostatnio urządzonym konkursie sur Angerville przez stowarzyszenie Entente du centre de Condé, w kategorii młodych, gołębie p. Kwaśniewskiego zajęły miejsce siódme, p. Burczyka — dziesiąte a p. Kowalczyka — dziewiętnaste.

Montigny. W konkursie sur Chantilly urządzonym przez stowarzyszenie L'Espérance w kategorii vieux — triumfowały gołębie p. Wasińskiego zajmując miejsca 1, 2, 6, 20 i 23 oraz p. Biernackiego — miejsca 7, 9 i 19. Ogółem wypuszczono 150 gołębi.

Avion. Konkurs o puchar dzielnicy Vieux 4 — urządzony z okazji

święta lokalnego wygrał p. Pietrzak przed p. Rosiejakiem.

KONKURSY TOWARZYSKIE

St. Vallier. Regionalny konkurs petanki organizowany przez stowarzyszenie La Joyeuse Pétanque des Bois Francs wygrał p. Brzozowski przed p. Skorupińskim, obydwoj z Gautherets oraz p. Danielewicz z Montceau i p. Wojcik z Gautherets.

Béthune. Z okazji święta lokalnego ducasse dzielnicy 8-ter urządzony został konkurs bulistyczny, w którym w kategorii pań p. Kupiła zajęła miejsce drugie, a p. Malek czwarte, zaś w kategorii panów zwyciężył p. Cezar Lechniak przed p. Józefem Lechniakiem i p. Stefanem Kasperczakiem. Kierownictwo konkursu spoczywało w rękach p. Mazura, prezesa honorowego i p. C. Lechniaka, skarbnika.

Sin-le-Noble. Championnat krajowy młodzieży poszkodowanej fizycznie urządzony w St. Nazaire w kategorii triathlon wygrał Jean-Marc Adamski z klasy C B, zdobywając równocześnie złoty medal.

Herin. W piątym z kolei spotkaniu w strzelaniu na 500 m p. Francis Paszkiewicz zajął miejsce pierwsze w kategorii B, a p. Moise Kuc — czwarte w kategorii A. W grupie młodzieżowej Dominique Kuc był drugi.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

Douai. W dzielnicy Faubourg de Paris urządzony został tradycyjny kiermasz letni. Wśród licznych konkursów największym zainteresowaniem cieszył się konkurs piękności. Wygrała go p.

Dominique Frąckowiak z Cité des Moineaux przed p. Corinne Włodaczek. Kierownictwo kiermaszu spoczywało w ręku p. Grzeziaka, zastępcy mera tzw. wolnej gminy F-g de Paris.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Bully-les-Mines: Stéphanie Bąk. Hénin-Beaumont: Séverine Antkowiak. Lapugnoy: Stéphanie Muszyńska. Dechy: Séverine Wolsztyniak. Fresnes-sur-Escaut: Julie Tawalska. Divion: Cindy Wąsik. Lens: Fabrice Sobczak. Annay-sous-Lens: Gregori Badowski. Bruay-sur-Escaut: Jan Kozłowski. Avion: Amaury Lewandowski. Houdain: Waleria Krzymaniak. Saint-Saulve: Deborah Domagała (Escoutpont), Myriam Kaźmierczak. Sallaumines: Fabrice Agaciński, Nadège Burcicka. Drocourt: Michał Delski. Escoutpont: Sandrine Kurzawa, Fryderyk Nowak. Noyelles: Nathalie Mikołajczak. Valenciennes: Péggy Szopa (Quievrechain). Vieux-Condé: Laëticia Przybylak. Isbergues: Virginie Kosińska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

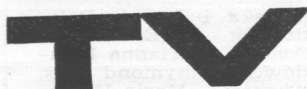
Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio: Saint-Saulve: Jeannette Lisik i Daniel Halle. Escoutpont: Monique Malaise i Józef Kempa (Esacaudain). Sallaumines: Krystyna Grocholska i Michał Doliński, Geneviève Gérard i Daniel Nowacki, Sylviane Stuniak i Serge Bodhuin, Monique Dutkiewicz i Alain Taboret, Anne-Marie Pryfer i Henryk Chwedura. Monique Rassow i Philippe Soliński, Liliane Rudnicka i André Matu, Eliane Coisnard i Michał Kiljański. Noyelles-sous-Lens: Michèle Janicka i Daniel Lanony. Hersin-Coupigny: Liliane Szpoper i Patrice Allemand, Katarzyna Kurzawa i Mario Pervez, Laurice Lisiecka i Jean-Pierre Lavallée, Eliane Wilczek i Alexis Clercin. Grenay: Monique Roba-

kowska i Joseph Dzie-dziczak (Exincourt). Avion: Marianna Mondowca i Raymond Reis. Angrés: Marie-Hélène Warczewska i Luc Liebart, Annie Dwornikiewicz i Patrick Arlot. La Chapelle d'Armentiers: Evelyne Lefebvre i Jean-Michel Kulas. Fouquières-lez-Lens: Liline Walreryan i Ryszard Solarski. Raismes: Maryline Kowalska i Didier Parent, Elisabeth Delfort i Jacques Kania, Maria Pizińska i Pascal Vanhoecke. Aubry: Dominique Maret i Bruno Genderka. Bruay-en-Artois: Nadine Kunstowicz i Jean-Pierre Legrand, Brigitte Defernex i Dominique Jabłoński, Francine Borel i Fryderyk Złobinowski. Liévin: Elisa Filia-tre i Michał Wieczorek, Ginette Fauquet i Dominique Kwiatkowski, Lisiane Boulanger i Ryszard Lewandowski.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Saint-Armand: Marta Caruel z domu Czaplinska, lat 57. Roost-Warendin: Józef Lambryczak, lat 66. Pequenecourt: Antoni Chrastek. Oignies: Stanisława Leśniak z domu Grduszek. Montigny - en - Gohelle: Jan Kaźmierczak. Marles-les-Mines: Władysław Fabisz. Wingles: Stefania Rojek. Divion: Pelagia Szadel z domu Jandy. Noyelles-Godault: Jan Smolik, duży złoty medal pracy, lat 80. Bruay-en-Artois: Adam Goździejewicz. Haillicourt: Maria Pawłowska z domu Goldman. Florance: Teodor Bojarski. Houdain: Elżbieta Lapacz z domu Nowak. Eleu: Mieczysław Solecki, lat 51. Angrés: Leon Paszkowiak. Marchiennes: Klara Carlier z domu Matuszewska. Barlin: Franciszek Błaszkowski. Condé-sur-Escout: Karol Brenek, lat 62. Billy-Montigny: Jan Piwowarczyk, lat 78. Vieux-Condé: Teodor Kula. Liévin: Albert Stawiński, lat 76, Władysław Mańka. Hénin-Beaumont: Paweł Wierciak, lat 75 (Méricourt). Lens: Józef Marciniak, lat 56 (Montigny - en - Gohelle). Sallaumines: Waleria Cwierz z domu Kasparek, lat 75. Fresnes-sur-Escout: Franciszek Zduniak, lat 83. Thionville: Emile Pietrowicz, lat 54.



DU 25 SEPTEMBRE
AU 1 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF I ACTUALITES — 13.00; 20.00 et à la fin du programme
TELEVISION REGIONALE — 13.35 (sauf le dimanche)
A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf le dimanche)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
„ANNE 2 JOUR APRES JOUR” — 19.03 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf jeudi et dimanche)

SAMEDI 25 SEPTEMBRE

14.25. Samedi est à vous
18.39. Six minutes pour vous défendre
18.45. Magazine Auto-Moto
20.30. Numéro Un : Michel Sardou
21.32. Matt Helm n° 6
22.30. A bout portant

DIMANCHE 26 SEPTEMBRE

12.02. La séquence du spectateur
12.30. La bonne conduite
13.20. Vive le cirque
14.10. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Direct à la une
17.35. Télé film: Le chasseur d'Emeraude
18.45. „Les jours heureux” n° 6
19.15. Les animaux du monde
20.30. „Les Hauts de Hurlevant” — un film de William Wyler (avec Laurence Olivier)

LUNDI 27 SEPTEMBRE

13.50. Les après midi de TF I:
Série: „Colditz” n° 5
17.35. La France est à vous
20.30. La caméra du lundi: „L'avenir du futur”

MARDI 28 SEPTEMBRE

13.45. Les après-midi de TF I
„Objectif santé” — Colditz
20.30. Document: Henri la tendresse
22.15. Le sens de l'histoire

MERCREDI 29 SEPTEMBRE

13.50. Les visiteurs du mercredi
20.30. Dramatique: „Adios 3” — d'après le roman de Kleber Haedens
avec: Jean-Luc Bideau, Marie Dubois
22.20. Pleine page — émission littéraire

JEUDI 30 SEPTEMBRE

19.43. Emission des partis politiques
20.30. Série „La vie de Marianne” d'après Marivaux
22.22. Allons au cinéma

VENDREDI 1 OCTOBRE

20.30. Au théâtre ce soir (Pièce non communiquée)

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL — 13.35 (sauf samedi et dimanche)
FLASH INFORMATION — 14.00; 15.00; 16.00; 17.00 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI, MADAME — 14.10 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
„SUR LA PISTE DU CRIME” — 15.10 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
FENETRE SUR... 17.50 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.20 (sauf samedi et dimanche)
TV SERVICE — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„CHACUN CHEZ SOI” — 19.44 (sauf samedi et dimanche)
JOURNAL DE L'A 2—20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

DOROTA GOLEBIEWSKA —
ul. Wiatrak 4b, 09-402 Plock —
ma różne zainteresowania, a
przede wszystkim: sport, geogra-

fia, muzyka młodzieżowa, zbieranie widokówek, które mogłyby wymienić ze swoim korespondentem. Zna języki: francuski, rosyjski, polski. Będzie bardzo szczęśliwa gdy ktoś z młodych zechce do niej napisać.

WANDA UMIĘCKA — ul. Zakątna 26 m 13, 90-746 Łódź —
bardzo chciałaby korespondować z kims, kto interesuje się sztukią i zabytkami. Listy może pisać po polsku, francusku lub rosyjsku. Ma 20 lat.

SAMEDI 25 SEPTEMBRE

13.45. L'aube des hommes
14.35. Sports et jeu
17.10. C'est pour rire
18.00. La grande course autour du monde
20.30. Dramatique; Les cinq dernières minutes
Scèn. Henri Viard
22.05. Les gens heureux ont une histoire — emiss. de F. Deguelt
22.45. Cafés-Théatres-Cabarets

DIMANCHE 26 SEPTEMBRE

12.00. Ecran blanc. Rideau rouge
13.00. Journal de L'A 2
14.00. Monsieur Cinéma
14.50. „Geneviève” — un film de H. Cornélius
16.20. Des animaux et des hommes
17.10. Résultats sportifs
18.05. Série: „Super Jaimie” n° 2
19.00. Stade 2
20.30. Jeux sans frontières
22.05. „La dynastie des Forsyte”

LUNDI 27 SEPTEMBRE

20.30. La tête et les jambes
21.55. „La vie de Chopin” — doc. musical
22.55. L'huile sur le feu

MARDI 28 SEPTEMBRE

12.50. Journal des sourds et des mal entendants

MERCREDI 29 SEPTEMBRE

15.05. Série: „L'aventure est au bout de la route”
16.20. Un sur cinq
20.30. Série: „Kojak” n° 2
21.30. Magazine actualités
23.00. Interdit au moins de 18 ans — une émission de François Chalet

JEUDI 30 SEPTEMBRE

20.30. Le grand Echiquier

VENDREDI 1 OCTOBRE

13.50. Journal des sourds et mal entendants
20.30. „La poupee sanglante” n° 3
21.30. Apostrophes
22.47. Ciné-Club:
„Une femme est une femme” — un film de Jean-Luc Godard avec: Anna Karina; J-C. Brialy, J-P. Belmondo

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.15. Relais des Emissions de TF I
FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 et à la fin du programme

SAMEDI 25 SEPTEMBRE

19.40. Un homme, un événement
20.00. Thalassa
20.30. Cavalleria Rusticana

DIMANCHE 26 SEPTEMBRE

11.00. A écrans ouverts
18.45. Spécial DOM/TOM
19.00. Hexagonal
20.30. L'autopsie du crime
22.30. Cinéma de Minuit:
(N) „Le mari de la femme à barbe” — un film de Marco Ferreri (1964)
avec: Annie Girardot, Ugo Tognazzi

LUNDI 27 SEPTEMBRE

20.30. Prestige du cinéma:
„Le viager” — un film de Pierre Tchernia

MARDI 28 SEPTEMBRE

20.30. Westerns; Films policiers, Aventures
„Le Liquidateur” — un film de Jack Cardiff (1966) avec Rod Taylor

MERCREDI 29 SEPTEMBRE

20.30. Un film, un auteur:
„Klute” — un film de Alan J. Pakula (1972)
avec Jane Fonda

JEUDI 30 SEPTEMBRE

20.30. Les grands noms de l'histoire du cinéma:
(N) „Madame Bovary” — un film de Vincente Minnelli (1950)

VENDREDI 1 OCTOBRE

20.30. Vendredi
21.30. Série: Méditerranée

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH DLA
RODAKÓW ZA GRANICĄ
6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
11.30—12.00 25, 31 i 41 m
13.00—14.00 31 i 41 m
15.00—15.30 31, 41, 49 m
16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i
200 m
18.00—18.30 41 i 49 m
20.30—21.00 41 i 49 m
21.30—22.00 31, 41 i 49 m
23.03—00.00 219,8 m, 249 m i
367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIIE

- kalendarzyk historyczny i muzykę — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

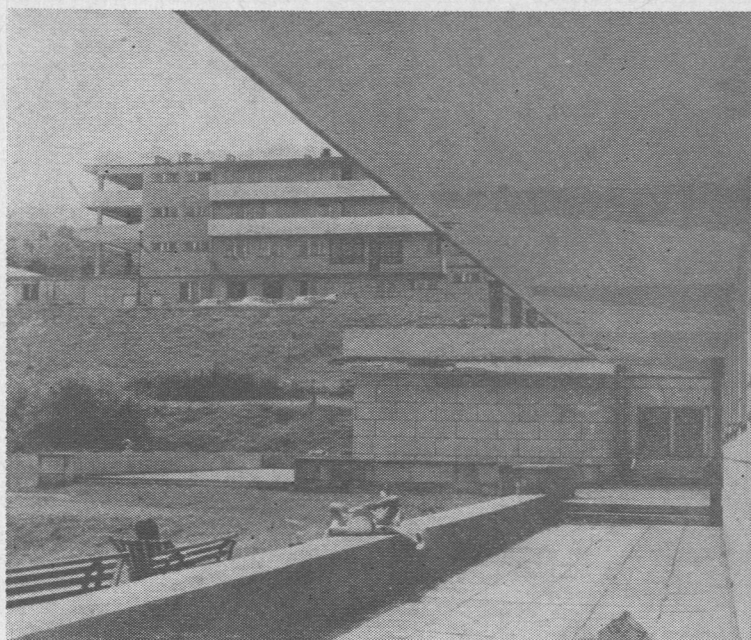
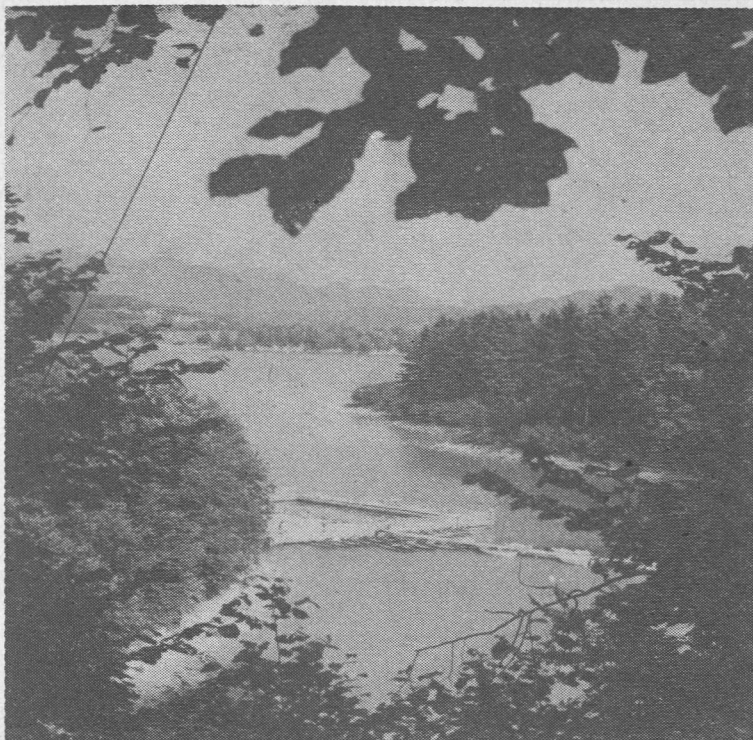
ORAZ AUDYCJE

- TEMATYCE POLONIJNEJ:
● Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewających — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

- 7.00—7.30 31,01 m 41,18 m
41,27 m
13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
21.30—22.00 49,22 m 75,85 m
200 m
22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
- NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT PARTICULIEREMENT:
- nos revues de presse quotidienne à 12.30
 - „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
 - „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
 - „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
 - „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
 - „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
 - „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
 - „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
 - „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



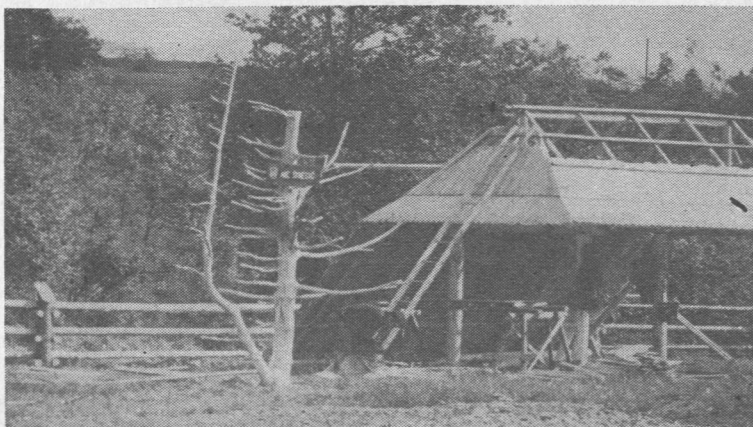
Na połoninie

Bieszczady to cudowny zakątek Polski. Niewiele jest już w Europie takich enklaw przyrody. I tak, aby nie psuć krajobrazu, nie niszczyć przyrody, stwarza się tam równocześnie coraz lepsze warunki dla turystów. Buduje się więc hotele i domy wczasowe, motele i parkingi. Powstała przed kilkunastoma laty wielka zapora w Solinie spiętrzyła wody Sanu, tworząc wielkie „bieszczadzkie morze”. Na powstałym wówczas półwyspie Polańczyk zbudowa-

no nowoczesne centrum wypoczynkowe. Doskonałe szosy dużej i małej obwodnicy bieszczadzkiej pozwalają na wjechanie niemal w samo serce gór i lasów. Ale żeby naprawdę poznać tę krainę, żeby odczuć niepowtarzalne piękno połonin, trzeba Bieszczady przemierzyć pieszo wzdłuż i wszerz.

Tekst i zdjęcia:

CZESŁAW CHRUŚCIŃSKI





NA ESTRADZIE

Old Metropolitan Band



Debiut ich odbył się w niezwyklej scenarii. Po raz pierwszy stanęli przed publicznością na rynku w Krakowie po tej jego stronie, gdzie Kościuszko składał historyczną przysięgę. Dzień był świąteczny — 22 lipca 1968 roku. Cały Kraków wyszedł na ulice, aby cieszyć się urodą swego miasta, wspólnie się zabawić. Ta nowa grupa jazzowa, odznaczająca się ogromnym dynamizmem i jakby objawiająca wielką radość świata z powodu grania tej wybranej muzyki, wywołała od razu wdzięczny odzew. Udało jej się obdarować publiczność własną spontanicznością.

I tak rozpoczęła się jeszcze jedna karta polskiego jazzu — wpisano nowy szyld — Old Metropolitan Band, czyli Zespół Starej Stolicy. W ten sposób uhonorowano miejsce urodzenia — Kraków. Młody zespół okazał się odporny na nowinki. Włączył się do uprawiania tradycyjnego stylu dixieland. Lubi grać bluesa. Ma w repertuarze znane standardy grane na własną modłę.

Pierwszy wielki swój sukces odniósł już dwa lata po premierze. Wygrał w kategorii zespołów tradycyjnych na liczącym się w kalendarzu polskich imprez festiwalu wrocławskim pod nazwą „Jazz nad Odrą”. W 1971 r. został obwołany przez krytykę najlepszym amatorskim zespołem Europy. Klub studencki „Nowy Żaczek” miał powód do dumy — w jego progach doszedł do takich rezultatów artystycznych Old Metropolitan Band.

Wkrótce zespół uzyskał uprawnień profesjonalne. Serce ciągnie go jednak do studenckich klubów, w których można znaleźć najwięcej miłośników jazzu. Nadal więc ci muzycy, będąc pod skrzydłami opiekuńczymi Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, współpracują z wielkim klubem studentów Krakowa „Rotunda”.

Nie ma festiwalu piosenki i piosenkarzy studenckich bez ich udziału. Zawsze wnoszą na estradę ożywczy powiew. Chętnie pomagają młodym wykonawcom w ich starcie piosenkarzkim, służąc znakomitą oprawą muzyczną. W lipcu, rezygnując z innych intratnych propozycji, mkną na studencki FAMA, niepowtarzalny w swym klimacie Festiwal Artystyczny Młodzieży Akademickiej w Świnoujściu, przez miesiąc cały trwający.

Sam kierownik interesuje się bardzo poezją, przenoszeniem jej w krainę dźwięków. Szuka w poezji muzyki. Parę lat temu zespół chętnie sięgał do skarbicy polskich utworów ludowych, aby przedstawić je we własnym opracowaniu, ukazywać ich piękno. Teraz zamierza wrócić do tej idei. Penetruje folklor Mazowsza i Kujaw, przymerza się do góralszczyzny.

W jego repertuarze zebralioby się już około tysiąca utworów. Występuje bardzo często. Ma około 120 koncertów w Kraju i sześćdziesiąt za granicą. Jego longplaye to „Wehikuł czasu” i drugi poświęcony Armstrongowi. Nie zdarzyło się jeszcze nigdy, żeby nie podobali się publiczności. Na krakowskim rynku potrafi ich słuchać parędziesiąt tysięcy.

Czterech muzyków pozostaje w zespole nieprzerwanie od początku. Zmieniło się tylko dwóch — perkusista i klawecista. Najwięcej nagród indywidualnych nabierał puzonista Marek Michalak. Cała szóstka to znakomici muzycy, zapraszani stale za granicę.

BARBARA HENKEL

Zdjęcia: JERZY MALINOWSKI